

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halery

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

bimiesięcz. 2 K. 50 h.	z 2-krot. wysyłką 3 K. — h.
kwartał 7 K. 50 h.	wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h.	pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halery.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po i Kor. za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halery. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacja uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

O Izbie, która długo pracowała...

Wiedeń, 19 lipca.

(A) Koło godziny dziesiątej wieczorem w piątek dnia 17 b. m. Izba poselska parlamentu austriackiego zakończyła tegoroczną kampanię letnią.

Ta kampania się rozpoczęła 2 kwietnia. Kalendarzowo nie trwała tedy zbyt długo: półczwarta miesiąca. Należała przecież do najforsowniejszych na punkcie ilości i długości posiedzeń. Z wyjątkiem krótkich przerw, posiedzenia się odbywały prawie codziennie i ciągnęły do późnej godziny wieczornej. Trwały po godzin dziewięć, dziesięć i dwanaście. Dały się we znaki i to porządnie wszystkim, których obowiązek przykuwał do uczestniczenia w obradach Izby poselskiej, poczynając od posłów i ministrów, sprawozdawców dziennikarskich i urzędników parlamentu, kończąc zaś na woźnych, listonoszach i portyerach, którzy niby cerberzy strzegą wiernie i nieubłagane rozmaitych wejść olbrzymiego gmachu. Najmniej ta sesja uciążliwa dała się we znaki posłom trzeciorzędnym, owym wygodnikom bez wielkiej ambicji, którzy raz zdobywszy mandat, poprzestają na pobieraniu dyet i na zaglądaniu co kilka dni na parę godzin do gmachu parlamentu. Ci się nie natężali. Rankiem śniadanko w jednej z kawiarni, sąsiadujących z Izbą poselską. Po jedenastej spacer przez korytarze, otaczające salę posiedzeń, do czytelnicy poselskiej, złożonej z kilku sal o chłodnej nawet w dni upalne temperaturze. W południe obiadek w bufecie poselskim. Wypalenie cygara w korytarzu wewnętrznym. Spacer do Prateru tramwajem pod wieczór. Oto dzień pracowicie spędzony przez posła, nie mającego wielkich ambicji, zbyt rozwiniętego poczucia obowiązku, pociągu do pić słabej. Bo prawodawcy tej trzeciej kategorii popołudnia i wieczory urozmaicali sobie w sposób, który już należy do malarza obyczajów, a nie do publicysty.

Natomiast posłowie ambitni, posłowie obowiązkowi, posłowie, których talent albo praca wypchnęły do pierwszego szeregu działaczy parlamentarnych, posłowie, którzy przez zamilowanie do intrygi politycznej, do tego specjalnego sportu, niebezpieczniejszego niż morfina, nie mogą się rozstać z korytarzami Izby poselskiej, ci wszyscy musieli wyteńczyć wszystkie siły fizyczne i wszystkie nerwy, aby sprostać tak niesłychanie mozolnemu zadaniu, jak świeżo ubiegła sesja, ze swojemu licznemu, ciągłemu i bardzo długim posiedzeniom. Do posiedzeń Izby trzeba dorzucić posiedzenia komisji, narady klubów, konferencje przywódców stronnictw i układy tych ostatnich z ministrami.

Wszystko to wymaga ciągłej przytomności umysłu, orientowania się ustawicznego, pracy intelektualnej, która łączy obserwację zewnętrzną z wewnętrzną pracą twórczą, organizacyjną.

Co Izba poselska uchwaliła w ciągu półczwarta miesiąca? Przedewszystkiem budżet. Budżet normalny na r. 1908. Niemala zdobycz polityczna, gdy zważymy, że w ciągu lat jedenastu, od 1897 r. raz tylko jeden w 1902 r. Izba poselska zdobyła się na czyn podobny.

Z ustaw pomniejszych wymieniamy: uchwalenie zwykłego kontyngentu rekrutów i podwyższonego kontyngentu rekrutów obrony krajowej, uchwalenie ustawy, stwarzającej ministerstwo pracy, uchwalenie ustawy, która zabezpiecza był rodzin rezerwistów, powołanych na ćwiczenia wojskowe. Dalej uchwalono ustawę, regulującą położenie, prawa i obowiązki pomocników handlowych, ustawę melioracji rolniczych, ustawę odszkodowania za wypadki automobilowe, ustawę, zakupuującą na rzecz państwa kolej Północną czeską.

Koło polskie trzymało się w ciągu tego czasu bardzo dzielnie. Zaraz w początkach kampanii po Wielkiejnocy, odparło ataki ukraińców pod formą wniosków nagłych. Zadało ukraińcom ciężkie ciosy moralne, zdemaskowało ich rolę właściwą i pozyskało sobie sympaty całej Izby. Skutkiem tej porażki Rusini już przez całą kampanię parlamentarną siedzieli cicho. Prawie nie było ich znać w Izbie. Rząd przestał się bać pogroźek ukraińskich, co więcej, przestał ich uważać za poważny czynnik polityczny. Pozostali odosobnieni, bo nawet stronnictwo socjalno-demokratyczne nie brało ich tak skwapliwie pod opiekę, jak poprzednio.

Bez poprzedniego zasięgnięcia decyzji Koła polskiego i jego prezydium, gabinet nie podejmował ani jednej akcji. Ministrowie i przywódcy stronnictw wędrowali codziennie na prawą stronę Izby poselskiej, do miejsca narożnego w pierwszej ławce, do miejsca, które zajmuje tradycyjnie prezes Koła polskiego. To miejsce politycznie więcej warte, niż fotel niejednego ministra.

Na ten obraz świetlany muszę przecież rzucić dwie plamki czarne: stosunkowo spora ilość posłów polskich bywała tylko gościem na posiedzeniach Izby; polscy członkowie komisji izbowych — z wyjątkiem kilkunastu istotnie pilnych — wcale nie brali udziału w pracach owych komisji.

To niedbalstwo, objaw smutny, musi prezydium Koła na jesieni wypalić żelazem rozpalonem, pod przęgiem opinii publicznej. Posłom takiego narodu jak polski, nie wolno próżnować. Cała załoga na pokład — oto dewiza!

Wywiad z prezesem.

Romanem Dmowskim.

Wiedeń, 19 lipca.

(A) Prezes Koła polskiego w Dumie, p. Roman Dmowski, przyjął korespondenta praskiego tutejszej „N. Fr. Presse“ i wypowiedział wobec niego szereg uwag o stosunkach polsko-rosyjskich. Ten wywiad ogłosił dziennik w swym numerze dzisiejszym, niedzielnym, wstrzymując się tym razem taktownie od wszelkich komentarzy.

— Świadomość potrzeby ściślejszego zbliżenia się do świata słowiańskiego robi postępy u Polaków od kilku lat. Dzieje się to od czasu, gdy system rządu pruskiego, wymierzony przeciwko Polakom w granicach Prus, potężnieje, a także od czasu, gdy prasa niemiecka wyraźnie oświadcza, że zadaniem żywiołu niemieckiego jest walka z narodem polskim, oraz tegoż osłabienie. Polacy odczuwają ów wpływ niemiecki na swym byciu narodowym, oraz na podstawie swego życia narodowego także i poza granicami Rzeszy niemieckiej. Dlatego też zdają sobie sprawę, że jest potrzebnym współdziałanie ze wszystkimi ludami, których bytowi i podstawom rozwoju grozi niebezpieczeństwo z tej samej strony. Pod tym względem Polacy znajdują u narodów zachodnio-słowiańskich grunt i teren zupełnie przygotowane. Jeżeli zaś dzisiaj w Rosji rzeczy pod tym względem stoją inaczej, to przecież przedstawia dla Polaków zysk ważny współdziałanie owej części narodu rosyjskiego, która jest świadomą potrzeb konieczniejszego świata słowiańskiego i jego zadań. Nowy ruch słowiański ma na celu rozwój równomierny wszystkich narodów słowiańskich. Konferencja praska wytknęła drogi wyraźne właśnie w tych kierunkach, którymi Polacy mogą jedynie i wyłącznie pójść. Uważamy to za krok ważny w rozwoju. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że wszyscy uczestnicy dowiedli wielkiego zrozumienia wagi doniosłej, którą posiada naród polski dla całej Słowiańszczyzny.

Tyle prezes Roman Dmowski. Jesteśmy przekonani, że jego uwagi wywołają w prasie pruskiej burzę. Chyba, że książkę Bülow wyda hasło, aby na razie przemilczeć nad Sprewą cały kongres praski i robotę szczucia, oraz ujadania zostawić gazetom austriacko-niemieckim nad Dunajem.

Polsko-rosyjskie porozumienie.

Kijów, 18 lipca.

Nikt tu u nas wartości i znaczenia konferencji praskiej ponad miarę nie powiększa. Rozumiemy zanadto dobrze, iż wyniki tych narad bezpośredniego wpły-

jednym jasnym punktem sezonu było „Złoto Renu“, rzecz na każdy sposób wysokiej wartości, a wykonana bardzo starannie.

Jeżeli przygodność personalu śpiewackiego uniemożliwia swobodny bieg repertuaru, to nie inaczej działa w tym kierunku i przygodny skład orkiestry. W dzisiejszych czasach, gdy orkiestra, jako czynnik operowy, tak pierwszorzędną zajęła stanowisko, powinna ona być stałą, a przytem nie wolno jej pracą przeciążać. Granie w operetce i w antraktach, nie jest zadaniem orkiestry operowej, raczej należałoby pomyśleć, aby też orkiestra rozszerzyła swą czynność w kierunku symfonicznych koncertów. Jeżeli już jednak ani Lwów ani przedsięwzięcie teatru miejskiego nie mogą wyżyć bez „Czaru walca“ i „Wesołej wdówki“, to przynajmniej antrakty w komedii i dramacie powinny być usunięte. Orkiestra nasza stanęłaby zresztą niewątpliwie na wyższym stopniu artystycznym, gdyby ją w całości angażowano na stałe, wskutek czego najmłodsze siły zrósłby się mogły ze starszymi w jedno i gdyby nad tą całością czuwała jedna głowa i ręka przez czas dłuższy.

Przyznać należy, iż dyrekcyja miała w tym roku szczęście w pozyskaniu kapelmistrza, p. Stermicza, i że dobrze uczyniła, angażując go na stałe. Nie ujmując bowiem nic zdolnościom i zasługom p. Ribery, zauważyć przecież musimy, że jednostronne zamilowanie jego do Wagnera, musiało się niekorzystnie odbijać na repertuarze, a jeszcze gorzej na wykonaniu wszystkich oper nięwagnerowskich. Samym Wagnerem słuchacz operowy nie żyje, a zwłaszcza słuchacz, wychowany we Lwowie; metody zaś pedagogicznej, rozwijającej kult dia pewnego rodzaju muzyki kosztem wszystkich innych, nikt chyba nie poważy się zalecać. U nas zatem tylko kapelmistrz pokroju p. Stermicza może być prawdziwie pozytyw-

części, byłoby to jednak najniżej nieszczęściem, gdyby nie chromała istotnie na punkcie personalu śpiewackiego, orkiestry i chóru, oraz repertuaru i reżyserii, działając dość wprawdzie ruchliwie, lecz bez planu artystycznego i bez myśli o przyszłości.

Ten ostatni zarzut uderza w pierwszym rzędzie w ułożeniu zespołu śpiewackiego. Zamiast trzymać się zasady, że młode siły w tym celu się wyrabiają, ażeby z nich utworzyć poważne grono artystyczne, dyrekcyja nieraz bardzo lekko się ich pozbywa, licząc na szczęście w pozyskaniu nowych, które nie zawsze są lepsze, ale jako początkujące, nie mogą stawiać warunków, cokolwiek dla kasy uciążliwych. Gromadzą się w ten sposób coraz to inne siły, a że Lwów choruje obecnie na nadmiar śpiewaczek lirycznych — co przytaczamy dla przykładu — więc jest możliwą sytuacja, iż nagle pół tuzina „lirycznych“ staje do dyspozycji, a basa nie ma na lekarstwo...

Przy nieustalonym gronie śpiewaków, przy częstych zmianach w personalu, przy występach gościnnych, repertuar nie może być inny, jak tylko przygodny. Wystawianie poważnych rzeczy napotyka niezwalczone przeszkody, a bardzo często i utrzymanie jakiegoś dzieła na repertuarze jest wręcz niemożliwe, jak było na przykład z „Zygrydem“, który, z braku odpowiedniej Brunhildy i Mimego, nie mógł być dany w ubiegłym sezonie, mimo, że ogólnie żądano powrotu tego dzieła. Rok temu zbłądziwszy wprowadzeniem wielu oper bez większej wartości, dyrekcyja w sezonie 1907—8 przeszła w drugą ostateczność, redukując premiery operowe do ilości bardzo niewielkiej i wstrzymując się od wystawiania jakiegokolwiek polskiej nowości. Honor domu miało utrzymać wznowienie „Starej baśni“, którą dano jednakże w obsadzie słabszej, niż pierwotnie. To też

Przegląd muzyczny.

RZUT OKA NA SEZON UBIEGŁY.

Opera i koncert u nas, są to dwie cierpiące istoty. Chorują one na anemię i na obieg krwi nieprawidłowy. Istnieją właściwie bez wytkniętego celu, bez utrwalonych podstaw egzystencji, przygodnie, z dnia na dzień prawie.

Myśli górującej nad wszystkim, co publiczności bywa do słuchania podawane, dostrzedz trudno, a nawet strona techniczna w urzędzeniu wszelakich produkcji operowych, czy koncertowych, pozostawia bardzo wiele do życzenia. Ileż to razy wzięły się one jedna na drugą w tygodniu! Skupiają się, aby chwilowym nadmiarem unużyć słuchacza, zbiegają, aby wzajemnie przeszkadzać; niekiedy przynoszą istotnie coś uwagi godnego, najczęściej jednak toną w jednostronności lub przeciętności. Puls tego ruchu bije czasem dość gwałtownie, czasem znowu słabnie i zanika na czas dłuższy prawie bez śladu. Po za czterema koncertami Towarzystwa muzycznego, które z naszych Towarzystw dotrzymuje ilości przyrzeczonej statutem? I które produkcje nie są właściwie tylko dziełem przypadku, trafu jakiegoś, zbiegu okoliczności? Mniejsza zresztą o termin, czy jednak dopatrzeć się można w czemkolwiek planu, któryby miał na oku wyższy cel artystyczny, kulturę muzyczną, jej rozwój i postęp?...

Pod względem ruchliwości opera nasza ma bez zaprzeczenia mniej na sumieniu, niż pod każdym innym względem. Zaczyna ona wprawdzie zazwyczaj od zapowiedzi, które następnie ziszczają się tylko w pewnej

wu na zmianę rosyjskiej polityki wewnętrznej względem nas mieć nie mogą i patrzymy na nie, jako na jeden z pożądanych, a może i koniecznych etapów na drodze, którą polsko-rosyjskie zjazdy w Moskwie przed kilkoma laty zapoczątkowały.

Konferencja praska należy do liczby tych prób bądź co bądź realnych, a do zbliżenia polsko-rosyjskich zdążeń, których świadkami jesteśmy już od lat paru i które acz żadnych pozytywnych rezultatów dotąd nie przyniosły, mają atoli tę zasługę, iż kwestya ta pierwszorzędną dla słowiańszczyzny wagi, wypłynęła na światło dzienne i rozpatrywana jest z różnych stron i pod rozmaitymi kątami widzenia.

Naturalnie te „kąty“ dla obu nieprzyjaznych, jak dotąd, narodów muszą być z natury rzeczy różne, a nawet często wręcz sobie przeciwległe. Istnieje jednak pewnik niezbity, który rzeczniców porozumienia bezwarunkowo obowiązuje, a to — że publicystom obu narodowości nie wolno jest operować domyślnikami, że nie wolno im opierać swoich rozumowań na przypuszczeniach niesprawdzonych, że trzeba nieprzyjaciela a przeszłego druha lub sojusznika znać, że nawet mimowolne z nieznajomości środowiska wypływające, a do mózgu szerokich mas rzucane, błędne oświetlenia ducha, uczuć i zawierzeń strony przeciwnej, są ciężkim grzechem, bo pogłębiają przepaść, którą los w ciągu długich wieków między obu narodami wykopał.

Znajomość więc rzeczy, ludzi, charakterów, usposobień i nastrojów i uczciwy, możliwie obiektywny do nich stosunek w traktowaniu spraw polsko-rosyjskich — publicystów obu narodowości obowiązuje winien.

Najnowszy sąd, najcięższe wymagania, najbardziej obciążające zarzuty, oraz zasadnicze, w głąb ducha narodowego sięgające, projekty zmian i przebudowań wewnętrznych muszą uwzględniać realną rzeczywistość, muszą opierać się na gruntownej znajomości historycznie wyrobionych cech i znamion ducha obu narodowych zespołów.

Atoli praktyka trzech lat ubiegłych przekonała nas dowodnie, że pod tym względem różnica między publicystyką polską i rosyjską istnieje olbrzymia.

System wychowawczy, wiele dziesiątków lat obejmujący, wycisnął na umysłach piętno silne i, jak dotąd, niezatarte. Podręczniki a la Howajski i szkalowania prasy słowianofilów starego autoramentu były wyłącznym źródłem wiadomości Rosyan o Polsce, natomiast wieloletni system szkolny w Królestwie, przymusowe „podróże na Syberję i niemniej przymusowe, dla „braku chleba“ we własnym kraju podejmowane, wędrówki polskie do głębin cesarstwa, dały nam gruntowną znajomość Rosyi i jej ludu, znajomość, która u pewnej liczby nieodpornych jednostek spowodowała nawet chorobliwe zatarcie się ojczystej duchowości.

Już przed kilkoma laty, w czasie pierwszego polsko-rosyjskiego zjazdu w Moskwie różnica ta zarysowała się w formach jeżeli nie ostrych, to bądź co bądź nader wybitnych i uderzających.

Ówczesna delegacja polska, za wyjątkiem kilku wybitniejszych jednostek składała się z ludzi przeciętnej miary, a jednak w stosunku do traktowanej kwestyi, przedstawiała zwartą całość, która nie blakając się po manowcach, świadoma była nietylko upragnionego celu, lecz i gruntu, po którym stąpała, oraz tych kontradycyjnych przesłanek, które bądź z wiekami wyrobionych przesądów państwowości rosyjskiej, bądź z najtajniejszych głębin rosyjskiego ducha wpływały.

Natomiast my Polacy mieliśmy przed sobą kwiat inteligencji miejscowej, ludzi w kraju najwybitniejszych, jednostki gorącej wiary i najlepszych podówczas względem nas chęci, a, co ważniejsze, mieliśmy przed sobą działaczy społecznych, dla których w owym

czym: energiczny, rutynowany, staranny i pracowity, wolny od uprzedzeń wobec muzyki francuskiej i włoskiej, przychylny polskim utworom. Okoliczność, iż p. Stermicz włada biegle polskim językiem, podnosi jego wartość dla naszej sceny w dwójnasób. Przy nim powinny się i nasze młodsze siły dyrygenckie na stanowiskach pomocniczych wyrabiać i rozwijać.

Jeżeli kwestya kapelmistrzostwa została szczęśliwie załatwiona, to nie możemy tego z równym spokojem powiedzieć o reżyserii naszej opery. Dalecy wprawdzie jesteśmy od myśli, aby teatr polski nie miał wobec dotychczasowego reżysera, p. Floryańskiego, pewnych obowiązków: dla śpiewaka bowiem operowego, po dwudziestopięcioletniej pracy powinno się znaleźć miejsce i odpowiednie zajęcie na scenie, z której kiedyś wyszedł i pracował z powodzeniem. Z drugiej jednak strony utyskiwania na brak instrukcji podczas prób operowych tak są częste, a następstwa tego braku tak nieraz na spektaklach widoczne, że trudno nam zaiste zdobyć się na jakieś uznanie dla obecnej reżyserii. Doskonałym okazał się reżyserem za czasów p. Pawlikowskiego — p. Chodakowski. Nieszczęściem dla niego była tylko administracyjna część, wziął bowiem wówczas na siebie i przedsięwzięcie opery. Czy jednak dziś nie mógłby w odpowiedniejszych warunkach zająć to stanowisko i działać wyłącznie jako reżyser i nauczyciel sił młodych? Sądzimy, że tak, a o ile dałoby się to pogodzić z rolą p. Floryańskiego, to już rzecz dyrekcyi teatru, nie nasza. Wszak może obaj równocześnie pracowaćby mogli dla sceny naszej.

Opera lwowska potrzebuje koniecznie rozszerzyć swoje widnokręgi i porzucić ciasny zakres zacofania dotychczasowego. Iakkolwiek bowiem dyrekcyja obecna

przedrewolucyjnym czasie my Polacy — byliśmy potrzebni.

A jednak podczas gdy grupa polska nietylko wiedziała czego pragnie, lecz i czego w danych okolicznościach pragnąć i żądać może, grupa rosyjska, nie bacząc na niezaprzeczenie dobre swoje chęci i za interes swój osobisty uderzała nas prawie zupełną nieznajomością traktowanego przedmiotu...

Bracia Szachowscy, Dołgorukowowie, Trubecy, Rodiczew, Kokoszkini, nawet Milukow i tylu innych operowali utartymi i dalekimi od realnej rzeczywistości frazesami, które wypływały z zupełnej niemal nieświadomości co do spraw i rzeczy polskich.

Przecie ks. Szachowski zatroskał się o los „prześladowanych żydów polskich...“ Przecie Szczepkin rzucił pytanie — co będzie w razie autonomii z „nieszczęśliwym“ chłopem i robotnikiem polskim... Przecie chciano nas uczyć demokracji... a ze wszystkich przemówień tryskała obawa, czy Polacy zechcą u siebie „społeczną sprawiedliwość“ uwzględnić, przeprowadzić i zachować.

I dopiero żyd, socjalista i ludowiec polski musieli obarczone katkowskimi naleciałościami sumienia rosyjskie uspokajać.

Słowa Sieroszewskiego o robotniku polskim, który pomocy obcej nie potrzebuje, wywarły na audytorium naszych „opiekunów“ poważne wrażenie, a wypowiedziane, z właściwą mu swadą, wyjaśnienia Harusewicz o tem, czem jest dzisiaj chłop polski i jakimi są współczesne stosunki wzajemne inteligencji i włościaństwa polskiego, przyjęte były, jako „odkrycie“, jako rzecz niesłychanie ciekawa i... dziwna.

Czy od tego czasu w stosunkach polsko-rosyjskich zaszła jakakolwiekby zmiana ku lepszemu?... Czy wśród publicystów i działaczy rosyjskich znajomość spraw i rzeczy polskich ilościowo i jakościowo wzrosła?...

Odpowiedź na te pytania musi być niestety kategorycznie przecząca.

Gdy na konferencji praskiej p. Krasowskij zaznaczył, że wychował się w starej Rosyi, której tradycje nie pozwalają nawet na zrozumienie niektórych idei, to w zastosowaniu tych słów do kwestyi polskiej, możnaby z nielicznymi wyjątkami zastosować je do całej niemal współczesnej piszącej i politykującej Rosyi.

Poza Pogodinem, Swatkowskim (Nestorem) i kilku innymi, cała publicystyka rosyjska objawia absolutną rzeczą dotyczącą Polski nieznajomość.

Nawet prasa dla nas życzliwa opiera się w znacznej mierze na przesłankach fałszywych, wynikających z absolutnej nieznajomości traktowanego przedmiotu... Nawet publicyści zupełnie na pozór obiektywni, malują przejawy życia polskiego opacznie i rzucają myśli i projekty, wręcz naszym instynktom narodowym przeczące i z zasadniczymi pierwiastkami naszego ducha niezgodne. Co za tem idzie, podkreślenia chyba nie potrzebuje.

Opinia szerokich kół rosyjskich informowana jest o nas bądź tendencyjnie i nieuczciwie, bądź źle, błędnie i opacznie. I dopóki to się nie zmieni, dopóki uczciwa publicystyka rosyjska nie zrozumie swego względem nas obowiązku, dopóki wiadomości o Polsce będą kolportowane ze źródeł przygodnych i wątpliwych, a informacje Polaków dotyczące, będą rzucane szerokim mąsom z lekkomyślnym brakiem krytycyzmu, bez ścisłej kontroli i obowiązującej piszącego znajomości przedmiotu, dopóty żadne narady, przyjacielskie debaty i najszerzej zakrojone zjazdy wzajemnych stosunków polsko-rosyjskich zmienić nie mogą.

EDWARD PASZKOWSKI.

dąży do wystawienia wszystkich dzieł Wagnera (jestto jedyna myśl, którą w prowadzeniu opery naszej dostrzedz było można), to jednak cały system jej, mimo to, jest dawny i przestarzały. A nie chodzi tu bynajmniej o to, ażeby się rzucić bez pamięci w wir najnowszych prądów. Nie, raczej o to, aby poważne traktowanie opery jako dzieła sztuki, zajęło miejsce owej przygodności, owej rachuby na efekt, owych kalkulacji bezkrytycznych, owego niedostatecznego pietyzmu dla nowoczesnej idei operowej. Więcej dobrego czyni się bowiem dla sztuki doskonałem wnikiem w tę ideę, niż wystawieniem wszystkich oper wagnerowskich bez wyjątku.

Nie może to wprawdzie wyglądać tak efektownie jak n. p. zapowiedź czterech wieczorów „Pierścienia Nibelungów“ (zjazd z całej Galicyi!), ale sięga głębiej i stwarza warunki istnienia opery na przyszłość. Naturalnie opery polskiej. Bo zbliża się czas, w którym cała Europa wszelaką łataninę językową lub posługiwanie się językiem dla słuchaczy niezrozumiałym (w dramacie muzycznym!) napiętnuje jako nonsens i śmieszność. Włochy, Francya i Niemcy uczyniły to już dawno. U nas panuje ciągle jeszcze wahanie pod tym względem, będące również głównie wpływem przygodności personelu śpiewackiego. Dyrekcyja obecna, która w początkach swej pracy okazywała w kierunku ustalenia polskości dużo dobrych intencji, w tym sezonie do tego stopnia w nich osłabła, że nawet w operze Wagnera nie zaważała się pozwolić na debiut (notabene bardzo lichy) włoskiej śpiewaczki, nie mówiąc już o utworach innych.

A jeżeli wyzbywanie się dawnych poglądów i dążenie naprzód stawiamy obecnej dyrekcyi jako obowiązek, to czynimy to zupełnie wolni od jakiegokolwiek

Ruch kroacki w Dalmacyi.

Split, 16 lipca.

O Dalmacyi wiemy nie wiele. Słyszysz się u nas, że to najbiedniejszy z krajów austriackich, w ostatnich latach mówi się czasem o fantastycznej i uroczej przyrodzie dalmackiej, pije się niekiedy u braci Didolic wina dalmackie i ma się pojęcie, że to kraina dzika, zamieszkała przez półnągą ludność, żyjącą z rybołówstwa i uprawy wina. Kto się jednak zapyści w te strony przekona się, że obok dzikich i skalistych gór są tu miasta czystością i urządzeniami przewyższające nasze grody, że w tych miastach i wioskach żyje kroacki naród nie bogaty wprawdzie, ale dzielny, inteligentny i bardzo uczciwy.

Rolę cywilizatorów grali tu Włosi, w których ręku znajdowały się wszystkie władze i urzędy. Tworząc niepełną pięć od sta ludności, chcieliby dziś jeszcze mimo obudzonej samowiedzy narodowej u Kroatów rządzić krajem jak dawniej? Stąd dochodzi coraz częściej do mniej lub więcej ostrych scysy.

Mały epizod walki narodowej rozegrał się wczoraj w Splicie, jednym z większych miast dalmackich, Garstka Włochów tutejszych utrzymuje małą orkiestrę, która już nie raz była powodem utarczek kroacko-włoskich. Wczoraj, gdy cała inteligencja splicka wyruszyła nad brzeg morza na codzienną, wieczorną przechadzkę, muzyka ta ustawiona naprzeciw kroackiej kawiarni, zagrała włoskie pieśni. Gdy oznaki niezadowolenia publiczności zebranej przy stolikach przed kawiarnią i przechadzającej się obok niej nie odniosły skutku, gorętsi z pomiedzy Kroatów rzucili się na orkiestrę, której przybyło z pomocą kilkunastu Włochów. Wkrótce poszły w ruch łaski, szklanki i stolki; przyszło do bójki, która mogłaby się nie wesoło skończyć dla Włochów, gdyby nie policya i żandarmerya, które stanęły w obronie Włochów. Zaatakowana bagnetami publiczność cofnęła się w popłochu wyracając stoliki kawiarniane, a włoscy muzycanci czempredzej się ulotnili z pola walki pod osłoną kilku policyantów. Kilku lekko rannych i kilku aresztowanych i zwiększone roznamiętnienie tłumy, to doraźny wynik zaburzenia.

Nie jest to jednak zwykła awantura; na tle ogólnych stosunków nabiera symptomatycznego znaczenia, jest epizodem walki narodowościowej. O.

Hip! hip! hurrah! na Węgrzech.

Budapeszt, 18 lipca,

(cz) Prasa węgierska składa się z pokaźnej liczby gazet o znacznej objętości. Aby szpalty wypełnić, pisze się o jednych i tych samych rzeczach całymi tygodniami, rozwlekając przytem najdrobniejszy szczegół i posiłkując miejscy glistowatym stylem dzienników, obcym zupełnie duchowi języka madziarskiego. Jeżeli tak dzieje się przy sprawach podrzędnych, to przy kwestyach rzeczywiście ważnych i mających doniosłe znaczenie polityczne, wzbiera potok artykułów gazeciarskich do nieznanych gdzieindziej rozmiarów. Tak stało się już przy pierwszym debiucie pogłoski o aliansie angielsko-francusko-rosyjskim.

Przenicowywano całą tę sprawę po sto razy od początku do końca, natworzono niezliczone mnóstwo najrozmaitszych kombinacji i domysłów, a wśród nich zmieniono do niepoznania mapę Europę i Azji. Osobny dział w tem politykowaniu na odległość tworzyło naturalnie zagadnienie, czy Austro-Węgry dałyby się przeciągnąć do nowego sojuszu, czy też swymi bagnetami osłoniłyby piersi zaskoczonych ze wszystkich stron Niemców. Specyfikowano również ewentualne stanowisko Madziarów, przy czem pokazało się, że Berlin umie znakomicie inspirować nawet zagraniczne pisma. Wysły przytem na jaw pewne szczegóły, o jakich szersza publiczność na Węgrzech niewiele dotychczas wiedziała.

niechęci i w głębokim poczuciu — obowiązku krytyki znowu. I nie jesteśmy w tem wcale odosobnieni. Wprawdzie t. zw. przyjaciele obecnej dyrekcyi uważają za jedyną drogę popierania jej, bezwzględne wyrażanie podziwu dla wszystkiego co ona uczyni; wprawdzie miejska komisya artystyczna patrzy również na wszystko okiem pełnym zachwyty, to jednak stanowczo twierdzić nam wolno, iż nie działają oni dla dobra sztuki, a nawet i nie dla dobra dyrekcyi obecnej.

Wielka część wpływowych osób w mieście i szersze masy inteligentnej publiczności, czują dobrze wszystkie niedostatki naszej opery, bo ruch artystyczny rozbudza się widocznie u nas, a całe zastępy uświadamiają się coraz gruntowniej w rzeczach sztuki, i żądają dla niej pracy w duchu postępowym i pogłębionej artystycznie. Ta część radnych, która była za wymówieniem kontraktu p. Hellerowi (chociażby w myśli zawarcia umowy ponownie) należy właśnie do rzędu tych ludzi, a ich uchwała nie jest właściwie czem innym, jak wyrazem aspiracji powyżej określonych. Z tym też objawem liczyć się winna dyrekcyja nietylko w zakresie dramatu. Ani się spostrzeczemy bowiem jak żądania stawiane operze, staną się ogólne i obejmą warstwy szerokie. Czy będzie się mógł wówczas nazwać przyjacielem dyrekcyi każdy z tych doradców, co ją utrzymują w złudzeniu, że stan opery obecny powinien być zakonserwowany w jak najdłuższe lata?...

ST. NIEWIADOMSKI.

Wszystkie dzienniki węgierskie prowadzone są nadzwyczaj oszczędnie. Honoraria współpracowników są niewielkie, a i liczba ich jest dość ograniczona. Przeważają rzadko które pismo pozwala sobie na utrzymywanie własnych korespondentów za granicą, nawet w takich centrach, jak Wiedeń, Berlin lub Belgrad, z których każde jest bezwarunkowo ważnym punktem obserwacyjnym dla polityki węgierskiej.

Urzędowe depesze i redaktorskie nożyce zastępują znakomicie wysłańców peszteńskich dzienników. Jedynie gazety tak wielkie, jak „Az ujság”, „Budapesti hírlap”, „Pesti hírlap”, a przedewszystkiem drukowane po niemiecku i sprzyjające Prusakom: „Pester Lloyd”, „N. P. Journal”, „Abendblatt” itp. wydają poważne sumy na własne depesze z Wiednia i Berlina. Ciekawą jednakże jest rzeczą, że wszystkie korespondencje, nadchodzące ze stolicy państwa niemieckiego, mają zabarwienie oficjalno-pruskie i zawsze starają się oddziaływać jak najkorzystniej na opinię węgierską względem Prus, a głównie względem trójprzymierza.

Nic przeto dziwnego, że kiedy na porządek dziennicy prasy peszteńskiej przedała się kwestya nowego sojuszu, poczęły z Berlina napływać tendencyjne telegramy i korespondencje, których celem było uśmiercenie wszelkich sympatyj ku Anglii i jej wysiłkom. Akcja ta mogła być liczyć na powodzenie, gdyż wspomniane pisma, zamieszczające inspirowane artykuły, są stanowczo najpopularniejszymi na Węgrzech. Wkrótce jednak połapano się na zamaskowanej grze korespondentów berlińskich i kilka dzienników wolnomyślnych nazwało całą tę robotę dobrze zapłaconą i prosto kupioną. Nikt wprawdzie nie posadza redakcji takich dzienników, jak „Budapesti” lub „Pesti hírlap”, aby ono utrzymywały jakieś pokątne stosunki z pruskimi agentami, jednakże nie można im chwalić wysyłania za granicę tak niepewnych indywiduów, jakimi są korespondenci berlińscy, sami świeżoupieni Węgrzy, a więc ludzie bez żadnej tradycyi narodowej i służącej zawsze temu, kto lepiej płaci.

Obecnie, większa część dzienników peszteńskich zmieniła front i przysłała do przekonania, że nad tą kwestyą warto się zastanowić i omówić ją ze stanowiska węgierskiego, nie zaś tylko ze stanowiska ogólnopolskiego. Nowa ta postawa prasy uwydatniła się przy uroczystym przyjęciu eskadry angielskiej, jaka pod dowództwem admirała Drury i księcia Battenberga odwiedziła wczoraj węgierski port Rijekę.

Wspaniałe bankiety, ceremonialne, ale i serdeczne powitanie, jakie Anglikom zgotowała ludność Rijeky, wreszcie układność admirała Drury, wznoszącego toast na pomyślność węgierskiego króla Franciszka Józefa, wszystko to wytworzyło atmosferę prawie nową zupełnie. To też większość dzienników powitała z entuzjazmem marynarzy wielko-brytańskich, a gubernator Rijeky, hr. Nakó, wznoszący puhar za zdrowie króla Anglii i dalszy rozwój jego potężnej floty, wyraził bezwarunkowo uczucia prawie wszystkich prawdziwych Madziarów.

Tak więc angielski okrzyk: „Hip! hip! hurrah!” wzniesiony na wybrzeżu fiumeńskim przez zgromadzonych tam Węgrów, odbił się niespodziewanie sympatycznym echem nawet na łamach niektórych tych pism, jakie niedawno występowały przeciw planom króla Edwarda i jego sojuszwolnej polityce. Teraźniejszy ton prasy odpowiada rzeczywistości usposobieniu i zapatrywaniu Węgrów, którzy od lat paru szukają wytrwale sposobności do zbliżenia się z Anglią kulturalną i ko-

mercyjalną, czego dowodem ciągle wizyty i rewizyty, jakich wynikiem jest na razie urządzona obecnie w Londynie wystawa madziarska.

Wiadomości zagraniczne.

Turcja w trójprzymierzu.

Korespondent „Now. Wrem.” z Konstantynopola pisze w następujący sposób o misji, jaką ma otrzymać u Wysokiej Porty pruski generał v. d. Goltz: „Według informacji, które mogą być wszczęte miar uważać za wiarogodne, misya niemieckiego generała v. der Goltza jest następująca: Ma on zadanie przygotować przyjęcie Turcyi do trójprzymierza.

Jeszcze za życia Bismarcka — pisze dalej korespondent — ze strony trójprzymierza wyrażono życzenie przyjęcia Turcyi do sojuszu, Berlin jednak stawiał przytem pewne warunki. Sułtan miał kompletnie zorganizować według wskazówek specjalistów-Niemców swą morską i lądową siłę zbrojną, i co najważniejsza — zobowiązać się do systematycznego przeznaczania pewnej części dochodów państwa na utrzymanie i ulepszenie tych sił. Tegoczesny poseł turecki w Petersburgu, zmarły już obecnie Szakir-basza, cieszący się przychylnością Aleksandra III, stanowczo zaprotestował przeciw temu planowi, dowodząc, że ten krok Turcyi będzie uważany za wrogi względem Rosyi i może wywołać konflikt z tem mocarstwem. W Konstantynopolu usłuchano Szakira, Turcja nie przyjęła na siebie żadnych zobowiązań, a nawet zaczęła usilnie wysuwać swą neutralność względem dwu i trójprzymierza. Tureccy oficerowie kończyli swe wykształcenie wtedy w armii niemieckiej — wskutek starań Szakira-baszy rozpoczęto przyjmować również i do rosyjskiej armii tureckich oficerów na dokończenie wykształcenia.

Czasy się zmieniły. Obecnie sułtan sam pragnie być przyjętym do trójprzymierza i postanowił, przed złożeniem oficjalnej deklaracji, dopełnić warunków. W tym celu zaprosił v. der Goltza, uznając powagę wojskową i znawcę tureckich stosunków. V. der Goltz wskazał Turkom ich niedomagania i nauczył jak ich się pozbyć, a gdy wszystkie defekty będą naprawione, egzaminator wyda świadectwo dojrzałości, z którym uczeń zgłosi się z prośbą o przyjęcie do związku.

Do przyjęcia ciężkiego obowiązku utrzymywania armii i floty na wysokości żądań trójprzymierza i do pozbycia się samodzielności, zmusza sułtana bojaźń przed Anglią oraz szczególne przywiązanie do syna księcia Burchan ed-din-efendi. W ostatnich czasach bowiem, według mniemania Turków, Anglicy uświadomili sobie ostatecznie, że istnienie Turcyi stanowi ciągle niebezpieczeństwo dla ich azyatyckiego cesarstwa i postanowili zburzyć państwo ottomańskie w celu uwolnienia się od tego niebezpieczeństwa. Sama jedna Turcja nie jest w stanie oprzeć się takimi wrogami i stąd wynika jej ciążenie do trójprzymierza.

Jednocześnie sułtan ma nadzieję, że zespalając Turcyę z trójprzymierzem i czyniąc ją w ten sposób niaruszalną, pozyska tyle wdzięczności ludu, że będzie mógł zmienić starodawne prawo następstwa tronu na korzyść czwartego swego syna Burchan-ed-dina. Zaś w celu pozyskania europejczyków dla swych planów, ma sułtan zamiar ożenić syna z europejską księżniczką i specjalnem prawem domowo-dynastycznym zabronić przyszłemu sułtanowi wielożenstwa.

wie jakaś gonitwa oderwanych strzępków myśli — kieruje w bok głowę, jak tamten na scenie, usta przymykają się, ziewają, składają jakieś słowa, które zaraz ma wyrzucić, musi: zapomina gdzie jest, skupia się, czeka tylko na koniec przemowy Poloniusza:

... „Cóż to czytasz Mości Książę?”

Usta się otwarły, szept z nich wybiegł w takt słów Hamleta na scenie; i tu ruch zniechęcenia:

„Słowa, słowa, słowa”.

W tej jednak chwili jakby go coś ukuło; przyciska się do baryery, twarz mu się skrzywiła, szept urwany zaszeleścił:

— Pojęcia nie ma.

Zaczyna się dziwna komedia: pan Józef w myślach odpowiada Poloniuszowi, pomaga sobie ruchami, potem podrywa się, kurczy ile razy Kuliski skończy mówić i mieje w ustach:

— To ma być Hamlet? I to ma być Hamlet!

Szczęściem, że blisko niego nikogo nie ma i wszyscy w scenę wpatrzni, bo pan Józef prawie już półgłosem gra.

Scena między Rosenkrancem, Gildensternem i Hamletem.

Panu Józefowi twarz się wykrzywiła, żeby go nikt nie poznał. Za każdym razem skoro tylko Kuliski skończy mówić, odrzuca się w tył, twarz mu sinieje, zęby się zaciskają:

— I on mie!... Tu to mię podpatrzył, okradł — tylko jak?! Kraść nawet nie umie... Pojęcia nie ma. On i rozumieć Hamleta! Ach ta scena z aktorami!... Błażen!

Całą siłą powściąga się tak silnie przyciska się do baryery, że aż piersi go bolą, usta tak ścisną, że w skroniach mu się głębokie doły robią. Potem powieki mu drgają, szyderczy, pogardliwy uśmiech wydał mu wargi, wychylił się, wbił oczy w scenę, jakby niemi chciał Kuliskiego prześwidrować. Nie, nie wytrzymał! Nie może! Tak łajdactwo parodiować, tak łajdactwo! tak po hamsku to wykstusieć! „Do paralusza!”... Kpinyl ten kaprański ruch: „Odprowadź ich!” To Hamlet, to Hamlet!

Wybory do Sejmu finlandzkiego.

Według ostatecznych obliczeń, podanych przez gazetę „Uusi Suometar” na kandydatów poszczególnych partyi przy wyborach do sejmu finlandzkiego, padły następujące liczby głosów:

Starofinowie otrzymali	205990	głosów
Młodofinowie	113372	„
Socjaliści	307891	„
Szwedzi	101036	„
Agraryusze	51376	„
Robotnicy chrześ.	19478	„

Skład sejmu będzie się bardzo mało różnił od poprzedniego. Stracone przez starofinów i agraryuszy 6 mandatów przeszło do młodofinów (2), socjalistów (3) i Szwedów (1).

Będzie więc w sejmie:

Starofinów	obecnie	54	—	dawniej	59
Młodofinów	„	27	—	„	25
Socjalistów	„	83	—	„	80
Szwedów	„	25	—	„	24
Agraryuszy	„	9	—	„	10
Robotn. chrześ.	„	1	—	„	2

Dla wyjaśnienia dodajemy, że starofinowie jest to radykalna partya chłopska, młodofinowie zaś, to stronnictwo umiarkowane, które przed kryzysem rosyjskim kierowało i prowadziło całą walkę narodu fińskiego z rusyfikacyjnymi dążnościami rządu carskiego i ma pod tym względem olbrzymie zasługi. Rewolucya odsunęła stronnictwa umiarkowane i dała, jak widzimy, stanowczą przewagę żywiołom skrajnym: socjalistom i starofinom.

Wpływ myśli angielskiej na umysł francuski.

Pod takim tytułem podaje londyński miesięcznik „Fortnightly Review” na pierwszym miejscu artykuł, napisany przez Yvesa Guyota, znanego francuskiego męża stanu i publicystę. Streszczamy tu tylko jego konkluzye. Umysłowy wpływ Anglii na Francję wywierał się w następujących formach.

1. Przedewszystkiem, w formie wolności. Anglia wyzwoliła myśl i wiedzę francuską z pod wywodowego autorytetu. Szekspir uwolnił teatr francuski od arystotelesowych przepisów, Locke i instytucje angielskie nauczyły resztę świata, jakie są prawdziwe warunki politycznej wolności.

2. Drugą formą, zarazem konsekwencją pierwszej, jest forma naukowa. Tu wystąpił Bacon przeciw Platonowi, Newton przeciw Kartezjuszowi, Lyell przeciw Cuvierowi. Dalej zaś ruch ten prowadzili Darwin i Herbert Spencer, Adam Smith dodał mu siły. Stała się metoda indukcyjna przeciwko intuicyjnej koncepcji — rzeczywistość przeciwko twierdzeniom i subtelnosciom, które Francuzi wzięli w spadek po greckich sofistach.

3. Podobnie się ma z formą literacką. Swift i Daniel Defoe nadali swym tworum realistyczne znamię prawniczych sprawozdań. Walter Scott spopularyzował dzieje historyczne (za jego przykładem u nas Kraszewski) przedstawiając swoich bohaterów w życiu codziennem, jedzących, pijących i śpiących. Richardson, Fielding, Thackeray, Dickens i George Eliot nauczyli nas widzieć i opowiadać maleńkie fakty codziennego życia.

4. Z politycznego punktu widzenia, Anglia oddała światu wybitną przysługę, która teraz dopiero ujawnia się we wszystkich kierunkach. W dawnych republikach, a zwłaszcza pod rządami absolutnymi, stronnictwa miały za buntownicze „frakcye”; stronnictwo, które przyszło do władzy, dążyło z konieczności do zgniecenia

Panu Józefowi zaczyna coś jęczeć w piersiach: — Nie chciał!... naturalnie! I taki gra Hamleta, taki... a ja! Jak on się to ustawia! Takich powinni do kryminału!...

Kuliski zaczyna końcowy monolog.

Pan Józef tak się skulił, że ledwo jeszcze tylko głowa wystaje mu nad baryerę; położył ją prawie na oparciu, przycisnął brodę, jedną ręką się puścił, nogi popodwinął, jakby go nagle kurcze chwyciły, zębami gryzie trzęsące się wargi, oczy wyszły mu szaremi białkami z poza zacerwienionych powiek, kolana wparł z taką siłą w zagłębienie galeryi, że zdaje się niemi wysadzić drewniane, nadsute oparcie.

... „Cóż z nim Hekuba, on z nią ma wspólnego. Żeby aż płakał nad jej losem?”

Deski pod parciem kolan pana Józefa zaczynają trzeszczeć, nogi się pod nim uginają.

... „Jestem tchórzem?”

Któż mi zarzuci podłość?”

Panu Józefowi zdaje się przez chwilę, że Kuliski go zobaczył i wyzywająco patrzy na niego.

... „któż mnie może

Wziąć za kark, za nos powiesić, w twarz mi plunąć?”

Pan Józef szepce do siebie.

— Każdy, każdy za takie granie!... Nie chciał! Dziś jeszcze po dwóch latach przerwy, bez próby, nie tak jak on... Cyrkowa parodia! Pfuj! te małe wykręcania się! i te bezmyślne wyłupiaste ślepie!... Nie mogę, nie mogę!

Kuliski cofa się parę kroków w tył:

„Ten duch, com go widział, Mógł być szatanem, bo szatan przybiera Jaką chce postać i nadużywając Mojej słabości...”

Panu Józefowi zaczynają znowu wirować przed oczyma czerwone koła.

Ostatni Hamlet.

(Ciąg dalszy.)

Jeszcze tylko może sam Hamlet uratować! Dobrze to Wiecha zrobił. Król również jeszcze ujdzie. Tylko ta korona gotowa mu jeszcze z łba zlecieć. No właśnie... dobrze, że sobie ją poprawił. Co ta Pindulińska ma w gardle, że jej tak chlupe?! zupełnie sens przekręca. Nic nie szkodził aby tylko handel szedł i aby zarobiła na jedwabne pończochy! Wiecha znowu dobrze... „Wprowadzę tutaj moją córkę”. Ruch znakomity! W tej chwili wejdzie Hamlet!

Pan Józef czuje, że mu coś ciśnie krtań, zatyka oddech, oczy mu się z wytężenia łzawią.

Wiecha ukończy... „Zostanę prostym chłopem, albo klechą”.

Powinien już wejść! Przecież absolutnie po „albo klechą”, Naturalnie. Co? najpierw Pindulińska: „Patrzcie jak smutno biedny chłopiec z książką zbliża się tutaj”. Fatalnie! Szmer jakiś... Poco oni rozstępują?... Jest!...

Wchodzi Kuliski z książką w ręce.

Sala jakimś czerwonym kołem zatańczyła pod powiekami pana Józefa; ręce jeszcze silniej wpiły się w poręcz, usta się rozsunęły, oddech na chwilę zaparł się gdzieś przy samej nasadzie szyi. Nic nie widzi, w gardle go piecze, słyszy tylko głos Wiechy:

„Jak się miewa mój łaskawy książę Hamlet?”

Potem ktoś odpowiedział; Wiecha znowu mówi.

Po paru sekundach czerwone koło przestaje się kręcić, jasność ustępuje i pan Józef widzi Kuliskiego w dość dobrym kostymie, opuszczającego książkę.

I w jednej chwili wzbiera mu się coś w piersiach, coraz gwałtowniej, zalewa gorącym potem czoło, ręce i kończyny nóg, coś zaczyna sobie przypominać, czego wyciągnąć nie może, wszczynają się znowu w gło-

zniszczenia innych. Anglia zaprowadziła system, oparty na spól-istnieniu i swobodnym spółzawodnictwie różnych stronictw. Ten system ochronił naród przez ciąg dwu wieków od rewolucji, a jakkolwiek źle rząd parlamentarny został zastosowany w innych krajach, które go z Anglii zapożyczyły, mimo to położył on koniec prawie wszędzie spiskom, zamachom stanu i rewolucjom.

Jednym słowem, umysłowy wpływ Anglii nauczył Francuzów podporządkowania pojęć subiektywnych metodzie obiektywnej, zrozumienia charakteru i pożytku współzawodnictwa w polityce, w ekonomii i w biologii.

Konszachy turecko-niemieckie w Chinach.

Przed paru dniami ukazała się w pismach francuskich zdumiewająca wiadomość, że ambasada niemiecka w Pekinie zaopiekowała się urzędownie żyjącymi w Chinach poddany tureckimi. Wiadomości tej zaprzeczono. Obecnie jednak „Times“ londyński potwierdza ją w zupełności, a z otrzymanych przez niego informacji wynika, że opieka niemiecka nad Turkami w Chinach, łączy się bezpośrednio z agitacją „panislamską“ i polityką antyfrancuską.

Turcy, pisze „Times“ myślą już od dawna o rozbudzeniu panislamizmu w Chinach i w usiłowaniach tych popierają ich Niemcy. W r. 1902 wyładowała w Szanghaju za staraniem Niemców misja turecka pod dowództwem Envera-baszy i dwóch Mulahów.

Pozostawała ona pod opieką konsulatu niemieckiego, ale dla braku pieniędzy powróciła niebawem przez Japonię do Turcji. Pozostali jednak obaj mulowie, aby uprawiać dalszą agitację.

W Pekinie zauważono już dawno, że nowa polityka niemiecka w Chinach pozostaje w pewnym związku z wrzeniem, które wydatnia się nad granicą Indochin, w prowincji Junnan, zamieszkaną w znacznej części przez muzułmanów.

Obecnie zaś Niemcy zupełnie otwarcie występują w roli protektorów islamizmu w Chinach. Ambasador niemiecki hr. Rex, zawiadomił urzędownie przedstawicieli mocarstw w Pekinie, oraz rząd chiński, że z polecenia swego rządu obejmie „tymczasem“ opiekę nad poddanymi tureckimi w „państwie niebieskiem“.

Handel niemiecki zagranicą.

Ostatnie sprawozdanie roczne Izby handlowej w Dreźnie zawiera bardzo gorzkie skargi na zmniejszenie się zbytu towarów niemieckich, w tym wypadku saskich, zagranicą, zwłaszcza w Austrii. Sprawozdawca tłumaczy ten objaw niepomyślnymi dla Niemców traktatami handlowymi i pisze:

„Szczególnie liczne są skargi na zupełne przerwanie albo wielkie utrudnienie wywozu do Austrii i Węgier. Niektóre firmy musiały, aby nie utracić zupełnie swoich odbiorców w tem państwie, pozakładać tam filie.

„Podobne skargi odzywają się z powodu pogorszenia się stosunków z Rosją, z Włochami, Szwajcaryą itd. Ze skargi te nie są tak głośne, jak te, które dotyczą Austrii, to nie uprawnia jeszcze do przypuszczenia, że traktaty handlowe z temi krajami są korzystniejsze, lecz tłumaczy się to głównie tem, że dla naszego kraju Czechy są naturalnym rynkiem zbytu (Hinterland) i że utrudnienie ruchu handlowego najsilniej jest odczuwane w najbliższym sąsiedztwie“.

A może też nie same tylko nowe traktaty handlowe są przyczyną zmniejszenia się wywozu. Może i niechęć kupowania towarów niemieckich odgrywa w tej sprawie pewną rolę?

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

† Biskup Andrzej Thiel, biskup warmiński, umarł w sobotę w Frombroku na zapalenie gardła. Publicznie zmarły biskup nigdy nie występował.

Z narodowości był Niemcem i charakter ten wydatniał także w swoich rządach biskupich, mimo, że biskupstwo warmińskie było z dawien dawna polskie i że w diecezji jego i dziś jeszcze ludność polska przeważa. Dlatego też biskup Thiel cieszył się wielkimi łaskami u rządu, a także stał w osobistych stosunkach do cesarza, który go kilkakrotnie prosił do siebie do Cadinen, a z powodu jego śmierci wysłał obszerny telegram kondolencyjny do kapituły w Fromborku.

Ksiądz Thiel urodził się dnia 28 września 1826 r. w powiecie reszelskim w Prusach Wschodnich. Studya odbył w Wrocławiu, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1849, a w roku 53-im habilitował się jako docent przy liceum duchownym w Brunsberdze. W 3 lata później został zwyczajnym profesorem, w r. 71 kanonikiem, a w r. 86 biskupem. Był rycerzem kilku orderów i członkiem honorowym teologicznego fakultetu w Wiedniu.

Konserwatyści pruscy a sprawa polska. Organ konserwatystów pruskich, „Kreuz Ztg.“, nawiązując do oświadczenia księcia Lichnowsky'ego, długoletniego dyplomaty w służbie niemieckiej, który wobec korespondenta „Schless. Ztg.“ radził Niemcom, żeby wreszcie zaprzestali żądać od Francji formalnej rezygnacji z Alzacji i Lotaryngii, przypomniał sobie politykę antypolską w Prusiech i takie o niej wyraził zdanie:

„Chcielibyśmy przy tej sposobności zaznaczyć, żeby tę samą zasadę stosowano także w naszej wewnętrznej polityce polskiej. Dążenia antypaństwowe Polaków muszą być w jaknajostrejszy sposób odparte, chociażby tylko chodziło o czynność przygotowawczą. Ale żądać od nich formalnych oświadczeń rezygnujących z ideałów narodowych, jak to czasami czyniono od stołu rządowego, uważamy za niepożądane i politycznie niemądre“.

Czy rząd do tego słusznego zdania zastosuje się, to wydaje się aż nadto wątpliwe, ale pomimo to konserwatyści nie przestaną popierać go w polityce, która z ich zapatrywaniami pozostaje w sprzeczności.

Robotnicy polscy w Prusiech. Nowe polskie pismo w Westfalii, „Zgoda“ zwraca uwagę na trudne położenie, w jakim znajdują się obecnie robotnicy polscy, pracujący w tamtejszych kopalniach.

Wśród właścicieli kopalń istnieje związek, którego członkom nie wolno, pod karą 1.000 marek, przyjmować robotnika, wydalonego z innej kopalni „za zerwanie kontraktu“. W tym celu bywają wydawane tak zwane „czarne listy“, zawierające nazwiska bojkotowanych robotników. Owe „czarne listy“ obejmują obecnie około 4.000 nazwisk.

Zrywaniu kontraktu jednak nie zawsze jest jedynym powodem wpisywania na „czarną listę“. Bardzo częstymi bywały wypadki, że górnika pozbawiono pracy za pomocą tego środka, z innych powodów i to głównie politycznych, np. za głosowanie na niewygodnego kandydata, za namowę do strajku, za obronę pokrzywdzonych robotników itp.

Zwrócono się do prokuratora z żądaniem, aby wytoczył proces właścicielom kopalń, krzywdzących górników zapomocą „czarnych list“, ale bezskutecznie. Prokurator nie zastosował się do tego żądania.

Oczywiście ofiarą tych stosunków padają przede wszystkim górnicy polscy, których zresztą władze państwowe ze względów narodowych usiłują usunąć z okręgu górniczego i zastąpić robotnikami innymi — w Westfalii włoskimi, a na Górnym Ślązku ruskimi.

Wobec tych stosunków „Zgoda“ nawołuje wszystkich robotników polskich, aby przystąpili do polskiego Zjednoczenia zawodowego, i przyczynili się przez to do utworzenia potężnej organizacji, która mogłaby występować skutecznie przeciw nadużyciom niemieckim.

Zagrozone mandaty poselskie. Zjednoczone stronnictwa hakatystyczne w okręgu opolskim, wniosły do sejmku pruskiego protesty przeciw wyborowi Polaka-narodowca, Kopicy, i Polaka-centrowca, Wodara, w ostatnich wyborach sejmowych.

W ręce polskie przeszedł, jak donoszą do „Dziennika Poznańskiego“, jeden z najlepszych i najpiękniejszych majątków na Ślązku średnim. Mianowicie p. Czekanowski, właściciel wsi Sobiesiernie na Kujawach, kupił Wojcieszkowice (Gr. Weissdorf) w powiecie sycowskim (Gr. Wartenberg) od pana Müllera. Wojcieszkowice mają obszar 2200 morgów dobrej ziemi i są położone w sąsiedztwie dóbr osińskich, własności Henryka Mańkowskiego z Winnogóry.

Przegląd prasy.

Nowe drogi „Czasu“.

„Czas“ ongiś, gdy był organem rządzącego „stronnictwa konserwatywnego“, sływał z taktu i dyskrecji. Odkąd wszakże stronnictwo krakowskie przeobraziło się na „prawicę narodową“, zmienił się on bardzo, dostosowując swe „taktyczne metody“ do gustu aliantów swych z pod znaku p. Stapińskiego.

I trudno się dziwić. Musiał się obóz „Czasu“ wyżyć wielu „przesądów“, aby podać dłoń zawodowemu pogromcy szlachty. Wyzwał się też ich gruntownie. Między innymi porzucił kłępiący werwę zapożyczonych przezeń z lewego skrzydła ludowców korespondentów przesąd dyskrecji.

Na konferencję praską zostali dopuszczeni korespondenci dzienników pod ściśle określonym warunkiem zachowania całkowitej dyskrecji. Za każdego z korespondentów musiał zaręczyć delegat odnośnego stronnictwa. I prezes konferencji, otwierając obrady, przypomniał ten obowiązek dyskrecji przedstawicielom prasy.

I ogół dziennikarzy potrafił zachować tajemnicę poufnych narad delegacji poszczególnych narodów, jakoteż komisji i konferencji specjalnych.

Jedynie „Czas“ i „Kuryer Lwowski“ pozwoliły sobie na niedyskrecję, jak zawsze zresztą w takich razach... fałszywą. Podały one „szczegóły“ z posiedzeń delegacji polskiej, mimo, że jeszcze w Krakowie na pierwszym posiedzeniu delegacji uchwalono poufność jej obrad.

Z góry wszakże powiedzieć musimy, że żadną miarą nie może najłżejsze nawet podejrzenie paść za tę niedyskrecję na przedstawiciela stronnictw konserwatywnych p. Chylińskiego, którego taktowne przewodniczenie obradom delegacji naszej zyskało powszechne w niej uznanie.

Ale „Czas“, dla informowania swych czytelników o najważniejszych sprawach narodowej naszej polityki,

Główna wysyłka: Aptekarz A. MOLL, c. k. nadwor. dost. Wiedeń, I. Tuchlauben 9.

Składy we Lwowie: JAKÓB BEISER, A. Ehrbar, Jakób Piepes Poratyński, K. Sklepiński, apt., Edward Brückner, apt. En gross: Piotr Mikolasch & Co. — St. Markiewicz. — A. Szkowron.

wypożycza teraz sobie stale korespondentów z redakcyi „Kuryera Lwowskiego“.

O sprawie ruskiej i wschodnio-galicyjskich stosunkach poucza konserwatystów zachodnio-galicyjskich radykalny p. Mendelson, o zjeździe w Pradze informował ich nie mniej radykalny p. Dąbski, znany z plotek puścanych w „Kuryerze“ o poufnych posiedzeniach Koła polskiego w Wiedniu. I miał on w delegacji polskiej informatora z własnego swego obozu. Na jego też korzyść popełniał w „Czasie“ i w „Kuryerze“ owe niedyskrecyje.

Odstąpił on „tajemnicę“ delegacji, że p. Grek uratował naród od zdrady, którą knuli narodowi demokraci. Według relacji wspólnego korespondenta „Czasu“ i „Kuryera“ domagał się on

„ustalenia pewnej deklaracyjnej formuły, która by wyrażała warunki, na jakich poszczególne grupy narodowościowe razem opracować mogą warunki zasadniczego uznania narodowych i kulturalnych praw narodu naszego w Królestwie. Rzecz naturalna, że taka formuła wyglądała na „zastrzeżenie“.

Zasadniczo natomiast przeciwnymi byli poruszaniu sprawy polsko-rosyjskiej na Zjeździe narodowi demokraci. Dyskusye na ten temat były bardzo gorące i ożywione, uchwalono nawet zgodzić się na stanowisko narodowych demokratów; ale kiedy dr. Grek i reszta delegatów postępowych zagrozili secesją, uchwałę pierwotną cofnięto i zgodzono się na deklarację“.

Opowieść ta jest od początku do końca fałszywą. Rzecz miała się tak:

Od pierwszego dnia pobytu w Pradze ze strony delegacji polskiej, a szczególnie pośła Dmowskiego, faktycznego jej kierownika, były prowadzone poufne rokowania o to, by Zjazd zakończył swe obrady rezolucją, którą na wniosek rosyjskiej delegacji przyjęł. I nie było żadnej wśród polskich delegatów różnicy zdań co do potrzeby takiej rezolucji. Gdy jednak p. Grek i postępowi demokraci żądali, by rezolucji tej zażądała w uroczystej deklaracji delegacja polska, większość delegatów uważała za korzystniejszą o wiele, by rezolucję tę postawili sami Rosyanie, a w najgorszym razie Czesi.

Tegoż zdania był i przedstawiciel galicyjskich stronnictw konserwatywnych, którego „Czas“ pośrednio dezawuuje dla tem większej chwały p. Greka. Gdy wszakże p. Grek i postępowi demokraci warszawscy zagrozili rozbiciem delegacji, reszta jej członków zgodziła się na kompromisowy wniosek, ażeby p. Straszevic w mowie swej raz jeszcze przypomniał — słowa Kramarza, którymi rozpoczął on zjazd o równości i wolności narodów, bez której nie może być i ich braterstwa, p. Grek odstąpił zaś od żądania swego uroczystej ze strony polskiej deklaracji.

Echa letnie.

Zakopane 17 lipca.

Wycieczka na Giewont (1900 m.) i Krzesanicę (2128 m.)

Zakopane jest stacją klimatyczną dla chorych. Dla zdrowych zaś powinno być tylko miejscem wypoczynku i stałym punktem, z którego się wychodzi w Tatry i po utrudzeniu wraca dla odpoczynku i nabrania zapasów żywności. Przechadzki ustawiczne, zastosowane do wieku i zasobu sił powinny być celem każdego letnika, bawiącego tu dla pokrzepienia zdrowia, każdy powinien całą piersią gnać w siebie powietrze przesycone wonią lasów — i szukać wśród cudnej przyrody wypoczynku dla umysłu skolatanego wielomiesięczną pracą wśród demowujących warunków miejskich. Dla słabszych są bliższe prześliczne doliny, silniejsi mają grzbiety gór i niższe szczyty — wprawniejsi turyści niebotyczne turnie, na które wiodą przepaściste ścieżki po stromych urwiskach. A wszędzie coraz większe, coraz silniejsze i coraz nowsze odbieracie wrażenia.

Na wycieczkach takich i ciało i dusza się odradza, teżeje. W kilka osób wybraliśmy się na Giewont, ażeby pokonać się temu, który stoi na straży i stromą przepaścistą ścianą zasłania od Zakopanego tajemnicę gór. Do Kuźnic pomknęliśmy furką wczesnym rankiem, a stąd ruszyliśmy ochoczo przez Kałatówki i dolinę Kondratową.

Od skał piekłem zwanych, rozpoczyna się pochód po stokach Giewontu. Wiatr, który ledwie zauważyliśmy w dolinie, dmie z coraz większą gwałtownością. Dochodzimy do stromej turni — ścieżka prowadzi jej zboczem tuż nad przepaścią, w którą wicher nas strącić usiłuje. Przytuleni do stromej ściany, czepiając się skał rękoma, dochodzimy do szczytu i znajdujemy bezpieczną przystań, we wnętrzu żelaznego krzyża. Puszczaemy wzrok swobodnie nasamprzód w dolinę. Pod nami Zakopane, odgrdzone pasem regli — dalej Nowy Targ, pasmo Karpat z szeroko rozsiadłą na zachodzie Babią górą, a het dalej widnieją wzniesienia wyżyny krakowskiej. Zwracamy na zachód. Tuż pod nami widać turnię małego Giewontu, a dalej naokoło wieniec turni coraz wyższych, coraz dzikszych i piękniejszych. Czerwone wierzchy, Krzeszanica, Świnnica, Koci wierzch, Granaty i Kopy tworzą wieniec, który urokami swym przykuwa nasz wzrok. Mimo wichru stoimy w niemym zachwycie i tęsknie spoglądamy na turnie.

ból koi przy weteraniu przeciw podagrze i reumatyzmowi i innych następstwach przeziębienia. — Najlepiej znany środek uniwersalny. Flaszka kor. 1 90.

Molla Proszki Seidlckie

uniwersalny środek na ciężkie trawienie, brak apetytu i obstrukcje, trwale działają. — Cena za pudełko 2 kor.

Wyprawę na nie odłożyć musimy, ale nie możemy się postrzyc, żeby po zajęciu z Giewonta nie wspiąć się na Krzesanice najwyższy z pobliskich Czerwonych wierzchów. Po kilkugodzinnym pochodzie, utrudnionym silnym wiatrem doszliśmy do szczytu i stąd podziwialiśmy coraz dalsze fantastyczne ugrupowanie turni.

Postanowiliśmy nie wracać tą samą drogą, ale zejść na dolinę Tomanową i nią do doliny Kościeliskiej. Poszliśmy opadającym upłazem w kierunku południowo-wschodnim i wkrótce ujrzelśmy w głębi upstrzoną bydlęciem dolinę.

Głośnym hurą powitaliśmy Węgry.

— Witaj, bratnia kraino! — zawołał profesor z Krakowa.

— Pozdrawiamy cię, bo losy twoje podobne naszym. Podziwiamy cię, boś piękna, ale ze skarbów naszych nic ci nie odstawimy. Ani lasów, ani gór, ani Morskiego Oka, ani nawet połowy Krzesanicy, na której byliśmy przed chwilą, — nie damy!

Należało pomyśleć o zejściu w dolinę. Upłaz górski urywał się, tworząc stromą przepaść, ale stok góry, chociaż bardzo stromy, okazał się w górnej swej części możliwy do zejścia. Ostrożnie poczęliśmy się spuszczać w dół, idąc ukośnie, w tę i ową stronę, a gdy spadliwość się zwiększyła, urządziliśmy siedząco jazdę na dół po trawie. Niebezpieczeństwo nie groziło żadne; butami podkutymi można się było każdej chwili zatrzymać. Przy stawkach Tymanowskich odpoczęliśmy chwilę i przez przełęcz tej samej nazwy (1639 m.) przeszliśmy na halę Tomanową wyższą, na stronę galicyjską.

W głębi doliny, szalas. Posililiśmy się mlekiem, ubawili bacą, strykiem przez juhasów zwanym, który okazał dziwną chęć otrzymania od nas różnych darów — bez wszelkiej zastugi, i poszliśmy dalej. Po drodze zwiadaliśmy staw Smerczyński, znajdujący się na wysokości przeszło 1000 m. a okolony kosodrzewiną i świerkami. Bardzo miłe robi wrażenie po turniach.

W dolinę Kościeliską zeszliśmy jeszcze za dnia i oglądaliśmy najpiękniejszą jej część górną. W gospodarstwie spodziewaliśmy się zastać furkę, którąby nas strudzonych do Zakopanego odwiozła. Spotkał nas jednak zawód. Poszliśmy jeszcze 8 km. pieszo — gwarząc i śpiewając po drodze.

Cała droga po obliczeniu w domu wynosiła około 6 mil. Trochę za wiele na dzień jeden.

A. SALONI.

Swoszowice, w lipcu.

Uzdrowisko tutejsze przeszło w r. b. w ręce nowego właściciela dra Sternschussa z Krakowa, który pragnie zaniedbany dawniej zakład podnieść i przynajmniej w części zbliżyć do wymogów stawianych miejscowości kąpielowej. Kierownictwo zakładem kąpielowym objął zasłużony i dobrze znany na niwie prac społecznych dr. Józef Bogdanik z Krakowa, były prymaryusz szpitali krajowych w Białej i w Krakowie. To też Zakład staraniami właściciela i lekarza zakładowego powoli się dzwiga, choć mu jeszcze wiele brakuje, w każdym razie zasługują na uznanie chęci w czyn wprowadzane.

Każenki schludnie i czysto utrzymane, obsługa dobra, kąpiele siarczane i mułowe mające już pod względem swej dobroci wyrobioną sławę doskonale — zastąpić mogą zupełnie obcokrajowe — jeśli Zakład w dalszym ciągu uporządkowanym będzie.

Gości stałych niewiele, mieszkania w zakładzie i na wsi pozostawiają nieco do życzenia, są jednak stosunkowo nie drogie, za to pociągami bardzo dogodnie kursującymi tak między Krakowem a Swoszowicami, jak Swoszowicami a Kalwaryą przyjeżdża wiele kuracuszów.

Okolica tutejsza bardzo ładna, pięknie zadrzewiona, w samym Zakładzie bardzo piękny park stary, obok którego założono umyślnie młody las świerkowy, nadaje się z powodu bliskości Krakowa doskonale na letnisko kuracyjne. — Obfitość wód siarczanych na całym terenie Swoszowic znaczna, tak, że na wypadek rozszerzenia się Zakładu, są jeszcze źródła zupełnie nieużyte, które uchwycić się dadzą.

Przy zakładzie jest restauracja i cukiernia, dla kuracuszów i letników na wsi mieszkających dostarcza wieś w kilka sklepów zaopatrzoną wszelkiej żywności.

Potrzeby duchowe zaopatruje czytelnia w budynku zdrojowym, posiadająca dosyć dzienników, brak między nimi „Słowa polskiego”, o które Zarząd Zakładu powinien się postarać. Zresztą bliskość Krakowa do którego oprócz pociągami dostać się można kursującymi regularnie omnibusami pozwala na częste wycieczki, które pozwalają zaopatrzyć się we wszelkie potrzeby kulturalne.

Należałoby, by nasza szersza publiczność, szukająca wypoczynku niepomijała Swoszowic, a tembardziej nie szukała dla poratowania zdrowia zagranicznych badów, tylko korzystała ze zdrojowiska krajowego, które doskonale do tego celu się nadaje.

Z wiadomości ostatnich dni mogę Wam donieść, że przedwczoraj szalała w całej okolicy szalona burza, która w skutkach była straszna, bo zakończyła się powodzią, która zniszczyła na ogromnej przestrzeni wszystkie piony biednego rolnika. Klęska ta była tem większa, że spadła niespodziewanie w nocy, tak że nie mogło być mowy o uratowaniu zboża i siana leżącego w pokosach. Woda była tak wielką, że zalata gościniec prowadzony przez Swoszowice do Świątnik na przestrzeni 400 m.

zrywając z gościńca kupy szutru przeznaczonego do rozsypania w jesieni. Powódź ta powtórzyła się dwa razy, raz około g. 3 rano, drugi raz w 7 godzin później. Przyczyniła klęskę szukać należy w niezalesionych stokach górskich, powycinanych lasach, które, jak w ostatnim roku pod Kalwaryą, wytrzebiono prawie do ostatniego drzewka. Wyciętych lasów się nie zalesia, gdyż przeważnie się rozparcelowują, a właściciel dawny uwalnia się w ten sposób od obowiązku ciążącego na nim w myśl ustawy. Jak długo jeszcze cierpiąca będzie ta rabunkowa gospodarka, rujnująca kraj i czy ostatecznie ustawa o zalesieniu stoków górskich w czyn wprowadzona zostanie? Żal serce ścisła, gdy się widzi jak bogactwo kraju niszczy się coraz bardziej, a wszelkie nawiązywania nie odnoszą skutku. Czas już czas najwyższy opamiętać się, bo wnet może być zapóźno.

MAŁY FEJLETON.

H. G. WELLS. Niedoświadczony duch.

(Dokończenie).

Za całą odpowiedź, Clayton wstał z fotelu, stanął na dywanie przed kominkiem, i wpatrując się pilnie w przeciwną ścianę, powoli podniósł obie ręce...

Sanderson, który jest wolnym malarzem i członkiem loży „czterech króli” która zajmuje się studowaniem wszelkich tajemnic wolno mularskich tak z przeszłości tak i teraźniejszości, z zajęciem śledził jego ruchy.

— Wcale nie źle, — rzekł gdy Clayton przestał. — Zdziwiająco dobrze to zestawiełeś, ale zapomniałeś o jednym małym szczególe.

— Wiem, — odparł Clayton, — mogę ci nawet powiedzieć o którym.

— No?

— O tym, — i Clayton wykonał dziwny skręt obu rękoma.

— Tak.

— Tego właśnie i on nie mógł sobie przypomnieć; ale zkadże ty o tem wiesz?

— Większej części całej tej sprawy nie rozumiem, a w szczególności nie pojmuję jak ty tego wszystkiego doszedłeś, ale te ruchy nie mogą mi być obce, znane są bowiem dobrze pewnej tajemnej gąszczu wolnomularstwa... Zapewne wiesz o tem, inaczej... — zamyślił się na chwilę, — nie widzę racy, dla której nie miałbym ci pokazać rzeczywistego skrętu. Ostatecznie jeśli wiesz, to wiesz; a jeśli nie wiesz, to nic się z tego nie dowiesz.

— Nic nie wiem, oprócz tego co widziałem ubiegłej nocy.

— Patrzajże — rzekł Sanderson, i stanawszy na przeciwko, wykonał seryę szybkich ruchów rękami.

— Tak? spytał Clayton, naśladując go.

— Tak, — odparł Sanderson, powracając do swej fajki.

— Teraz potrafię całość wykonać — rzekł Clayton. Stał przed gasnącym płomieniem i uśmiechnął się do nas. W uśmiechu jego było jednak pewne wahanie...

— Jeśli zaczne..., rzekł.

— Jąbym nie zaczynał, — zaprotestował Wish.

— Dajże mu pokój — wtrącił Ewans. — Materyja jest niezniszczalna. Przecież nie sądzisz, aby takie sztuczki szwedzkiej gimnastyki mogły go wtrącić w świat cieniów. Co do mnie, Clayton, to pozwalam ci wymachiwać rękami, dopóki ci nie odpadną ze zmęczenia.

— Ja nie chcę! — zawołał Wish. — Uwierzyłem w tę historię i nie chcę na taką próbę patrzeć.

— Masz sobie! Oto Wish zupełnie wystraszony, niby małe dziecko!

— A więc tak! — odparł Wish z rzeczywistym czy też doskonale udanym niepokojem. — Jestem pewny, że Clayton zniknie, jeśli wykona te ruchy!

— Niewiedzieć co! — zawołałem. — Jedna tylko jest droga na tamten świat, a Clayton o trzydzieści lat jest od niej jeszcze oddalony.

Przytem, czy sądzisz...?

Wish przerwał mi wstając i zbliżając się do Claytona.

— Clayton, — rzekł — głupiec jesteś!

Clayton uśmiechnął się do niego.

— Wish ma rację, — powiedział, — a wy jesteście w błędzie. Wykonam te ruchy, a przy ostatnim, Presto! — dywan ten pustym zostanie, widzowie osłupieją, a szanowny gentleman ważący osiemdziesiąt kilo, wpadnie w świat cieniów! Jestem tego pewnym, ale dłużej spierać się nie będę. Sprobujemy.

— Nie! — krzyknął Wish.

Ale Clayton podniósł już ręce.

Wprawiliśmy się przez ten czas wszyscy w stan pewnego podniecenia.

Winien temu był Wish i jego zachowanie się. Ja uczuwałem jakąs sztywność w krzyżach, jakbym w stal był zakuty. A Clayton stał przed nami i wymachiwał rękami. Nie spuszczaaliśmy oka z niego, a żeby nam zaciskały się kurchowo, gdy zbliżał się do końca swoich ewolucyj.

Ostatni ruch polegał, jak poprzednio mówiłem, na wzniesieniu głowy i rozkrzyżowaniu ramion. Gdy doszedł doń, przestałem oddechać. Śmieszne to zapewne, ale wszyscy znacie to uczucie, jakiego człowiek doznaje,

siłując wieczorem powieść o drakonie, kiedy to aż skóra na nim cierpnie.

Chwila, podczas której stał tak, z podniesioną twarzą, i rozkrzyżowanymi ramionami, pewny i spokojny, z jasnym i pogodnym wyrazem w oczach, wydała nam się wiekiem. Odetchnęliśmy; nie! nie zniknął. Wszystko to było głupstwo i bajdurzenie!... Ale wtem, oblicze mu się zmieniło.

Zmieniło się jak oświetlony dom, w którym nagle wszystkie światła pogaszono. Oczy słupem mu stanęły, uśmiech jakby przymarzył mu na ustach, i stał tak, chwając się z lekka.

I ta chwila wiekiem nam się wydała; poczem zerwaliśmy się z siedzeń, bo kolana się pod nim ugięły, i Ewans chwycił go, gdy padał na ziemię...

Byliśmy zupełnie oszołomieni; i wierzyliśmy, i nie wierzyliśmy...

Sam nie wiedząc co czynię, ukląknę koło niego, i rozerwałem na nim kamizelkę i koszulę, a Sanderson przyłożył mu rękę do serca...

Clayton rzeczywiście przeszedł do świata tak nam blizkiego, a tak jednocześnie dalekiego, a przeszedł doń jedną drogą, śmiertelnikom dozwoloną. Czy uczynił to jednak za pomocą tych nędznych sztuczek czarodziej-skich, czy też po prostu dostał ataku apopleksji — jak nam przywołany doktor wierzyć rozkazał, — to rzecz, której rozstrzygać nie będę. Jest to jedna z tych zagadek, która na zawsze nierozwiązanymi pozostać musi. To jedno wiem, iż upadł w chwili, w której zakończył ewolucye wskazane mu przez ducha.

Tł. A. Z.

NADEŚLANE.

(Za tę rubrykę Redakcyja nie odpowiada)

BADEN zakład leczniczy GUTENBRUNN

pod Wiedniem. Wytworne miejsce pobytu dla potrzebujących kuracyi wszelkiego rodzaju, rekonwalescentów i pragnących odpocząć, bez przymusu leczenia się. — Urządzenie według ostatnich wymogów nowoczesnych. Wszelkie wypróbowane metody leczenia. 2052

Okulista dr. Wiktor Reis

powrócił i ord. jak dawniej ul. Jagiellońska 17. 8231

Wilgoć i grzyb w pałacach, dworach etc. usuwani od 10 lat raz na zawsze. Gwarancya. Broszury na żądanie. 7915

Fr. Mossoczy, Lwów, ul. Kościuszki 1. 18.

(Spółka budowniczych).

SOPOTY (ZOPPOT) Wilhelmstrasse Pensjonat Polski „HALINA” blisko morza. Kuchnia polska. Pokoje słoneczne. 8023 Halina Tomaszewska.

Węgiel kamienny krajowy

jakoteż górnośląski — sprzedaje wagonami Zygmunt Kulka i Syn 7188 Lwów, Brajerowska 14. Zastępstwo pierwszorzędných kopalń.

ZNANA SZKOŁA KROJU

E. WECKERÓWNY, Lwów, ul. Kopernika 8, — rozpoczęła naukę. Wpisy codziennie. Do nabycia wszelkie formy. 66

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

— wyszły i są do nabycia w księgarniach — następujące prace

Zygmunta Wasilewskiego.

Listy dziennikarza w sprawach kultury narodowej str. VII i 250. Cena kor. 3.50.

Od romantyków do Kasprowicza. Studya i szkice literackie. S.r. 475. Kor. 5.50.

Śladami Mickiewicza. Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu. Str. III i 300. Kor. 3.60.

Nowy Konrad. Rozbiór Wyzwolenia Wyspiańskiego. Str. 73. Kor. 1.20.

Warszawa współczesna w dwunastu obrazach. Str. 160 Kor. 1.50.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

— wyszły i są do nabycia w księgarniach — następujące prace

Romana Dmowskiego:

NIEMCY, ROSYA I KWESTYA POLSKA. Str. XII i 271. — Kor. 5.—.

Myśli nowoczesnego Polaka. Wydanie trzecie, powiększone, str. 280. — Kor. 3.80.

Wychodźstwo i osadnictwo. Część pierwsza, str. 109. Kor. 2.—.

„OJCZYŻNA”

Tygodnik ilustrowany dla ludu kosztuje wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 kor kwartalnie 1 kor.

— wychodzi w Krakowie na każdą niedzielę. — Adres Redakcyi i Zarządu: Kraków Długa 1. 5.

Dla Stanisławowa

i okolicy

poleca się P. P. Publiczności handel

7601

Juliana POLAKA w Stanisławowie, ulica Sapieżyńska 1. 15.

Główny skład wszelkich farb i lakierów, wielki wybór przyborów fotograficznych, rybołówczych, do tenisa i balonów do zabawy.

FRANCISZKA JÓZEFA GORZKA WODA
NAJZNAMOWITSZY
BRODEK PRZEDTYSZCZAŃSKI

Wiadomości bieżące.

→ **Sp. Konopacki.** Bratnia pomoc słuchaczy Wszechnicy lwowskiej zaprasza członków Towarzystwa do licznego udziału w pogrzebie ś. p. Leopolda Konopackiego, członka honorowego Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczy Wszechnicy lwowskiej. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 20 b. m. o godz. 4 popołudniu z domu żałoby ul. Św. Mikołaja 9. na cmentarz Łyczakowski.

→ **Burze w kraju.** Z różnych stron kraju otrzymujemy bliższe wiadomości o ulewach i burzach, które szalały w rozmaitych stronach i wyrządziły ogromne szkody — tak, że możemy obawiać się zupełnego zniszczenia wszelkich urodzajów i zbiorów plodów.

Tak więc 14 b. m. wieczorem opadła silna burza gradowa powiat jarosławski. Ogromne spustoszenia wyrządził grad wielkości gęsiego jaja. Burza przeleciała miejscowości Kramarżówka, Pruchniki, Węgierka, Tuliłgłowy, Rokietnica, Boratyn, Łapin, Dobkowice, Zamiechów, Łowce, Ludków, Zamojsce, Zablotce, Ciemierzowice, Kaszyce, Zadąbrowie, Radymno, Sośnica. O sile uderzenia i wielkości gradu daje miarę fakt, że w Radymnie grad poślukł dachówkę na dachach.

Miejscowości dotknięte burzą przedstawiają obraz ruiny i zniszczenia. Szyby w domostwach powybijane doszczętnie, szopy porozwalane, drzewa wyrwcone. Nie obeszło się bez ofiar: gdzieniegdzie bowiem pokaleczył grad ludzi i bydło. Ptactwo pozabijane masami zalega obejście i podwórza domostw. Pola zniszczone miejscami doszczętnie. Najstarsi, wiekowi ludzie nie pamiętają takiego zniszczenia.

W trzy dni potem, w piątek 17, burza dotknęła powiatów południowo-wschodnich.

W powiecie borszczowskim nawiedziła burza gradowa gminy Oleksińce, Szerszeniowce, Muszkarów i Kapuścińce. Grad wytlukł w gminach i na obszarach dworskich prawie zupełnie ziemiopłody. Na gościńcu powiatowym Oleksińce-Gięboczek komunikacja przerwana wskutek usunięcia się nasypu ziemnego, podobnie jak między Oleksińcami a Szerszeniowcami. W Oleksińcach sześć zabudowań mieszkalnych u stóp brzegu Seretu grozi zawaleniem. W Szerszeniowcach dwóch ludzi, którzy schronili się przed burzą do lasu, piorun zabił. W Kapuścińcach wicher wyrwał odwieczne topole.

Z pow. buczackiego donoszą nam ogólnikowo, że 17 bm. szalona burza z gradem zniszczyła wszystkie ziemiopłody tak na obszarach dworskich, jakoteż na gruntach włościańskich. Wezbrana woda pozrywała wszelkie mosty, zniszczyła ogrody i narobiła niesłychanych szkód. Wielkie kupy zbitego gradu było widać pomimo następnego skwarneego dnia rozrzucone po polach.

Ludowi naszemu, grozi głód i przednowek. Rozpacz pomiędzy nimi nie do opisania.

„Jest rzeczą postów naszych — pisze jeden z naszych korespondentów — aby zajęli się pomocą w formie dania nasienia, czy też dania zarobku bądź to przy budowie dróg, czy gdzieindziej. Głód jest złym doradcą, a zważyć trzeba, że nastąpiło takie kompletne zniszczenie, że ludzie nie będą mieli nasienia pod przyszłe zasiewy, nie mówiąc już o wyżywieniu. Akcja jak najszybsza jest tem konieczniejszą, gdyż głód ten, to nie przednowek kilkutygodniowy, ale dwanaście miesięcy głodu do świeżego zbioru, a bez wydatnej pomocy nie przetrzyma go nikt, ani dwór, ani żaden włościanin“.

Jak wiadomo z telegramów, posłowie nasi sami już, na pierwszą wiadomość o klęskach, akcją odpowiednią podjęli.

→ **Z sali sądowej.** (Zniesienie wyroku). W r. 1906 sąd karny we Lwowie zasądził na karę kilkumiesięcznego więzienia włościanina z Siemianówki Stefana Woźniakiewicza, обвинionego o kradzież kilkunastu kur tudzież o zbrodnię oszczerstwa, rzuconego na zandarmów przeprowadzających dochodzenie w sprawie tej kradzieży. Obecnie na wniosek radcy Maksymowicza, obrońcy skazanego, Najw. Trybunał w Wiedniu zniósł wyrok zasądzający Woźniakiewicza, i zarządził nową rozprawę, która odbyła się przed kilku dniami przed tym, zwykłym trybunałem karnym. Po przeprowadzonej rozprawie uwolnił trybunał Woźniakiewicza od winy i kary.

→ **† Leopold Konopacki.** Jak już donieśliśmy w poprzednim numerze, zmarł onegdaj we Lwowie ś. p. Leopold Konopacki, emeryt. pułkownik intendencji, żołnierz wojsk polskich z r. 1863/4.

Społeczeństwo straciło w nim rzadkich cnót obywatela. Żołnierz wojsk polskich, z ostatniej walki o wolność narodu, później oficer austriacki, nie stracił w ciągu długich lat służby wojskowej tych uczuć, jakie przenikały go młodzieńcem, gdy ojczyznę krew niósł w ofierze. I pod mundurem oficera austriackiego biło u niego gorące polskie serce, odczuwające wszystkie bole narodu, spragnione lepszej jego doli, gotowe zawsze do ofiar.

Znało go w szerokich kołach naszego społeczeństwa. Znały go towarzystwa oświatowe, które popierał hojnie, każda akcja patriotyczna znalazła u niego żywe poparcie. Cichy, skromny, działał ten człowiek więcej niż dziesiątki innych, o głośnych „zasłużonych“ nazwiskach. Działać dobrze było u niego potrzebą serca. Nikt, kto przyszedł do niego o pomoc czy radę, nie odszedł bez pomocy. a pomoc tę dawał tak dyskretnie, z taką

ujmującą dobrocią i serdecznością jak ojciec. I setkom ludzi był „dobroczyńcą, dziesiątki młodzieży zbłąkanej naprowadził na drogę uczciwej pracy.

Kiedy wiek sędziwy, a wreszcie choroba zamknęły przed nim teren szerszej pracy bawił się, jak człowiek tak wysokiej kultury, tych zasad mógł się bawić — zaczął pisać. Nie miał aspiracji literackich i nie wielką przykładną wagę do swych utworów, które rozsyłał tylko do bibliotek ludowych, ale powiastki te pisane pięknym językiem, w których znalazła się zawsze myśl poczciwa, często głęboka myśl społeczna, dźwięcząca na nutę szczerze polską, służyć będą dobrze myśli, dla której on je tworzył.

Na mogile grobową, która zamknie zwłoki zasłużonego obywatela, padnie niejedna łza szczerzej wdzięczności i szczerzego żalu. Niech mu te łzy będą nagrodą dobrze spędzonego życia, a ta polska ziemia, którą tak ukochał i której tak wiernie służył niech mu lekką będzie! Cześć Jego pamięci.

Sp. Konopacki liczył lat 83.

Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o g. 4 po południu z domu żałoby przy ul. św. Mikołaja l. 9 na cmentarz Łyczakowski.

→ **Strzelnie premiowe** p. Tadeusza Höfflingera odbyło się wczoraj o godzinie 3 popołudniu na Strzelnicy miejskiej. Do zapasów o 12 przeslicznych premij stanęło 21 strzelców. Strzelano niezwykle celnie, więc zacięta walka trwała przy obojętnej zabawie aż do zmierzchu. Dwa najcelniejsze strzały, bo „gwoździe“ padły z rąk p. Kazimierza Peplowskiego i Ferdynanda Winklera. Pierwszą premię zdobył p. Kazimierz Peplowski, drugą Ferdynand Winkler, trzecią Ferdynand Olhy, czwartą Kazimierz Mrówczyński, piątą Władysław Balas, szóstą Stanisław Markiewicz, siódmą Jan Demeter, ósmą Maryan Smoleński, dziewiątą Ferdynand Góralski, dziesiątą Karol Czudzak, jedenastą Juliusz Wierzbicki, dwunastą Ferdynand Güttler.

→ **Upadek z rusztowania.** W domu przy ul. Teatralnej l. 10, ustawiał wczoraj popołudniu murarz Michał Kornicki, mając pobielić część domu, rusztowanie z drabin i na wysokości 3 m. przybijał deski, chroniące publiczność przed pochłapaniem.

Jedna deska nie była należycie przybita, wskutek czego Kornicki spadł z rusztowania na brzuch, i potłukł się dotkliwie. Pierwszej pomocy udzieliło mu pogotowie Towarzystwa ratunkowego.

→ **Nagła śmierć.** Na głównym dworcu zmarł wczoraj rano nagle Azariel Goldenthal, kasyer z Brodów, w chwili, gdy wysiadał z wagonu. Śmierć nastąpiła skutkiem udaru sercowego. Zmarły liczył lat 50, był żonaty i ojciec 6 dzieci.

→ **Orlątko** schwyłali onegdaj na drodze cyklisci powracający z Winnik. Orlątko może liczyć 1 miesiąc. Znajduje się w przechowaniu u dozorca boiska sokolego na Łyczakowie.

→ **Ogień** wybuchł wczoraj popołudniu w pasażu Hausmana l. 3 w mieszkaniu p. Izydora Wolfa. W czasie, gdy wszyscy wyszli z domu, zajęła się podłoga prawdopodobnie od żarzących się węgli, które wypadły z pod kuchni. Zanim spostrzeżono ogień, już kilka desek podłogi stało w ogniu, który stłumiła dopiero zawezwana straż ogniowa, wyrębiając płonące deski.

→ **W sprawie sprzedaży soli** odbyło się wczoraj popołudniu zgromadzenie drobnych kupców w sali ratuszowej. Przewodniczył radny p. Czarnecki. W zgromadzeniu wzięli również udział posłowie dr. Loewenstein i Hudec. Zgromadzenie miało przebieg bardzo gorący. Wszyscy mówcy domagali się, aby — jak poprzednio — mieli kupcy od sprzedaży 100 klg. 2 k. rabatu. Wielu zaś oświadczyło się za bojkotem soli. Po przemówieniu posła Loewensteina, który uznając słuszność postulatów kupców i zapewniając o poparciu tych życzeń ze strony posłów lwowskich, radził, aby nie chwytając się bojkotu, przeprowadzić akcję w innej drodze, wybrało zgromadzenie komitet z 8-miu członków, który ma wygotować odpowiedni memoriał i przedłożyć go Wydziałowi krajowemu i marszałkowi hr. Badieniu. Komitet ma zebrać się dzisiaj. Sądząc po nastroju, jaki panuje wśród kupców, bojkot sprzedaży soli z ich strony jest bardzo możliwy.

→ **Dwa napady rabunkowe** zdarzyły się we Lwowie wczoraj wieczorem. I tak około godz. 7 wieczorem na robotnika Jurka Stoska napadł obok rogatki stryjskiej jakiś znany mu z widzenia mężczyzna i zdarł z niego narzutkę, poczem zbiegł.

Drugi wypadek zdarzył się na tzw. „kopytkowem“, gdzie stale pełni służbę konny policyant. Na jadącego węgierskim wózkiem woźnicę firmy Zacharyewicz i Spka napadło kilku drabów, którzy zrzucili go z wózka, kilku z nich przytrzymało woźnicę, a dwaj wsiedli na wózek i zaciąwszy konia, zbiegli.

Zanim woźnica miał możliwość zawołać o pomoc, reszta rabusiów rozbiegła się.

→ **Amerykański oszust Rosen**, którego przed pół rokiem aresztowano we Lwowie pod zarzutem oszukaniego bankrutstwa na szkole francuskich i belgijskich jubilerów i handlarzy klejnotami, ma być władzom argentyńskim wobec stanowczego żądania sądów argentyńskich wydanym. Rosen jest jednak tak wyniszczony kilkumiesięcznym więzieniem, że niewiadomo, czy wytrzyma daleką podróż do Argentyny.

→ **Poparzenie asfaltem.** Zajęty przy asfaltowaniu robotnik Feliks Janicki poparzył sobie dotkliwie obie ręce gorącym asfaltem. Poparzonego opatrzyło pogotowie towarzystwa ratunkowego.

→ **Miły dozorca domu.** Piotr Jabłoński dozorca domu przy ul. Unii Lubelskiej l. 3 „zastępuje“ obecnie właściciela realności, który wyjechał na willegiaturę,

a zastępuje go w ten sposób, że napada na lokatorów, obrzucając ich wyzwiskami i t. d. Wczoraj napadł tak na mieszkającego tam p. Wilhelma K., staruszka 72-letniego za to, że przed kilku dniami ośmielił się zbudzić go o godz. 11 w nocy, aby otworzył synowi p. K. Nie mając wczoraj nic innego do roboty, Jabłoński przypomniał sobie tę „obrazę“ i raczył dobić się do mieszkanka p. K., grożąc, że mu „kości połamie“. Kres awanturze położyła policja, która zawiadomiona o awanturze, wysłała na miejsce agenta. Jabłońskiego po przesłuchaniu na inspekcji umieszczono na razie w aresztach policyjnych. Jabłoński odpowiadać będzie za obrazę czci i niebezpieczne pogroźki.

→ **Wielka awantura** z policją. Koło strażnicy policyjnej na ul. Żółkiewskiej przechodził wczoraj zarobnik Władysław Mieczkowski i widocznie podпиты obsypał wyzwiskami wyglądającego przez okno plutonowego policyj Smyka, poczem zaczął uciekać.

Za uciekającym puściło się w pogoń dwu policyantów i dopędzwszy go chcieli przyaresztować. Mieczkowski stawiał opór, wołając o pomoc. W jednej chwili powstało olbrzymie zbiegowisko. Policyjanci, nie mogąc dać sobie rady z Mieczkowskim, zawołali dorożkę i wsadzili do niej opierającego się awanturnika. Wtedy publiczność postanowiła go odbić. Na policyantów posypał się grad kamieni, wreszcie tłum przewrócił dorożkę, która, przewracając się, przycisnęła jednego z policyantów. Drugi policyant przytrzymał jednak Mieczkowskiego dokoki dopóki nie nadbiegło jeszcze kilku policyantów, którzy podnieśli dorożkę i zaczęli rozpedzać tłum. Dorożkarz, widząc postawę tłumy, gdy podniesiono dorożkę uciekł. Wreszcie odstawiono Mieczkowskiego na strażnicę. Tu powtórzyła się awantura. Awanturnik bił, kopał, kasał, aż musiano założyć mu kajdanki i skutego odstawiono na inspekcję policyjną, a stąd do aresztów.

Bezwątpienia Mieczkowski jest awanturnikiem i spotkała go za to zasłużona kara. Ale czy i policja w tym wypadku nie zawiniła? Wszakże jeżeli wiadano o jego nazwisku, skoro był znajomym policyanta Smyka, jak to z przebiegu sprawy wynika, czy była racja za prostą znie wagę słowną brać się do aresztowania i doprowadzać aż do zakućia w kajdanki? Wystarczyłoby rzecz odrazu oddać sądowi.

→ **Bydlę.** Maryan Kiniarz, czeladnik lakierniczy napadł wczoraj w jej domu Teklę Ż., praczkę, wdowę, matkę czworga dzieci, robiąc jej niemoralne propozycje, a gdy Ż. z oburzeniem propozycje te odrzuciła, rzucił się na nią, począł ją bić i zapowiedział, że w razie jeśli będzie mu się opierać, odbije to sobie na 12-letniej jej córce, która pozostaje u niego w służbie. Ż. udała się pod opiekę policyj, która Kiniarza aresztowała i poleciła Ż. natychmiast odebrać córkę ze służby. Kiniarz jest żonaty i ma kilkoro dzieci.

→ **Za natrętne nagabywanie kobiet** w sposób ubliżający, aresztowano wczoraj wieczorem na ul. Jagiellońskiej zarobnika Maksymiliana Messerowicza.

→ **To i owo z bruku.** Jan Szewczuk, woźnica z Hołoska, spotkał się wczoraj we Lwowie ze swym imiennikiem, Teodorem Szewczukiem, również woźnicą ale z Kleparowa.

Rezultatem spotkania było, że Teodor skradł Janowi Szewczukowi biczyzko z batem, a kiedy okradziony upominał się o swoją własność, sympatyczny imiennik pobił go biczykiem po głowie, podarł na nim ubranie i uciekł.

Ze skargą na swego kolegę zawodowego również udał się na policję woźnica, zajęty w fabryce Brandstädtera, Semko Szkudniak.

Oto furman u p. Jana Redera, Andruszko Warynycia jechał wczoraj na pl. Kopytkowym tak nieostrożnie, że zaczępił tyłem swego wozu o wóz Szkudniaka i pokaleczył jego konia.

Niezbyt sympatyczne spotkanie mieli także wczoraj Kazimierz Kanak i Józef Klimczak, obaj 18-letni „robotnicy“ bez zajęcia. Leżeli popołudniu w parku Bartosza Głowackiego, ukryci w krzakach, zachwycając się piękną pogodą. Dostrzegło ich tam jednak oko patrolującego policyanta, a że policja ma do nich jakieś pretensje o „brak miejsca zamieszkania“, „wstręt do uczciwej pracy“ i t. p., obaj przyjaciele powędrowali do aresztów.

Adolfowi Jachimowskiemu, drążkarzowi, było onegdaj gorzko na świecie. Postanowił więc osłodzić sobie życie cukierkiem i przechodząc obok „cukierni“ na ul. Szpitalnej, wrzucił do automatu 6 gr. Automat wyrzucił dwie „czekoladki“. Kiedy jednak Jachimowski chciał je zabrać, właściciel „cukierni“ Saul Schmalzbach zażądał, aby jedną czekoladkę zwrócił. Jachimowski odparł na to, że zwróci obie czekoladki, jeżeli mu „cukiernik“ zwróci 6 gr. Powstała kłótnia, Schmalzbachowi pośpieszył z pomocą subjekt Ignacy Steinwurz, który pobił Jachimowskiego i poranił go nożem.

Na dobrego „gościa“ natrafiła Scheindla Friedmann, szwaczka, zamieszkała przy ul. Janowskiej l. 66. Oto wczoraj przysła do jej mieszkania jakaś nieznamo kobieta, pytając się, czy nie przyjeżdża do roboty kilka koszul. Kobieta ta była bardzo wymowna, bawiła dość długo. Wreszcie Friedmanowa wyszła na chwilę po radę, a kiedy wróciła, „gościa“ już nie było, zniknęła również para bućków wartości 16 kor.

Pracujący przy restauracji domu pod l. 2 plac Strzelecki murarze są bardzo dowcipni i rozpedzają nudy w ten sposób, że oblewają wapnem przechodniów. Onegdaj ochlapali tak żonę radcy panią F., przechodzącą tamtędy w towarzystwie syna i córki.

Złodzieje zachowują się obecnie bardzo skromnie. W ciągu wczorajszego dnia skradli tylko dwie poduszki wartości 30 kor. z ganku realności przy ul. św. Anny

1. 16 kur w rzeczywistości na Wulce Panieńskiej 1. 8, a reszcie w cyrku srebrny zegarek p. S. Sigalowi.

→ **Godne napiętnowania.** Kto w niedzielę jedzie do Brzuchowic i stamtąd wieczorem wraca do Lwowa jest świadkiem prawdziwie dramatycznych scen, jakie się toczą w walce o zdobycie miejsca w wagonie. Ścisł, pisk, krzyki, wymyślenia, poszturkiwania i t. p. są na porządku dziennym i przestały już nawet dziwić kogokolwiek z wycieczkowców, tak się przyjęły powszechnie.

Jednakowoż scena jaka się wczoraj rozegrała przy odejściu ostatniego pociągu z Brzuchowic do Lwowa przebrała o wiele miarę zwykłych w takich razach widowisk.

Niejaki Leon Berger, który podał, że jest kancelistą kolei państwowych zastosował conajmniej dziwny sposób przy wsiadaniu do wagonu. Wepchnąwszy się siłą między stojące tuż przy drzwiczkach wagonu rodziny pp. Z. i R., począł torować sobie drogę w ten sposób, że chwycił pana Z. pod szyję, rozrywając mu koszulę, a następnie odepchnął lokiem. Sługę p. Z., stojącą tuż za nim z dzieckiem na ręku, a dopadłszy stopni, począł wywijać przed sobą laską, przyczem okuciem laski skaleczył siostrę p. R. dotkliwie w twarz.

Przeżrana na najwyższym stopniu siostra p. R. otrzymała tak niespodziane uderzenie w twarz, począła w zdenerwowaniu płakać, wśród pasażerów zapanał prawdziwy popłoch, a p. Leon Berger, odpowiedział za czynione mu wyrzuty kilku grubiańskimi uwagami, szybko opuścił wagon, kryjąc się do innego wozu.

Udało się go jednak schwytać, a za swoją brutalność będzie odpowiadał przed sądem.

→ **Ośmnastka w chmurach.** Chmury, takie dziwne i takie obrazowe w bieżącym lecie, urządziły w sobotę 18 bm. wielką niespodziankę... zwolennikom loteryi. Oto wypisały na niebie datę dnia, która trwała dość długo, zanim chmury się rozeszły. Skarb loteryjny zarobi chyba немало na naiwności ludzkiej...

→ **Rosyanie we Lwowie.** Kilku Rosyan, uczestników zjazdu słowiańskiego w Pradze przybywa do Lwowa, prawdopodobnie jutro. Przywozi ich dr. Dudykiewicz. Przybyć mają przedewszystkiem pp.: hr. Bobriński, Giżycki i Iskrzycki.

→ **Dowcipny.** Jakób Morozuch, zarobnik, zawiadomił wczoraj rano policję, że w rzeczywistości pod l. 7 przy ul. Wuleckiej chce go ktoś zastrzelić. Na miejsce wysłano jednego z agentów policyjnych, który stwierdził, że nikt takiego zamiaru nie miał, a Morozuch zmytyfikował policję, obawiając się obicia ze strony towarzysza zabawy Antoniego Gwizdańskiego, właściciela realności przy ulicy Wuleckiej l. 7. Wobec tego, że obaj przyjaciele byli dobrze podochoceni, sprowadzono obu na inspekcję, gdzie urzędujący komisarz zaordynował obu dla wytrzeźwienia po 24 godzin aresztu.

→ **Drogi spoczynek.** Jakób Raubvogel, czeladnik krawiecki wyszedł wczoraj rano około godz. 4 na przechadzkę na Wysoki Zamek i usiadł tam na ławce. Za chwilę przysiadł się do niego jakiś mężczyzna, który posiadziawszy jakiś czas oddalił się w kierunku ogrodu Kisielki. Po jego odejściu spostrzegł Raubvogel brak zegarka z łańcuszkiem wartości 26 koron. Widocznie tamten nieznajomy był bardziej „Raubvogel“ niż okradziony.

→ **Mądre konie.** Onegdaj wieczorem zawiadomił policję Daniel Szweda, woźnica u firmy Zacharyewicz i Spka, że na placu Kopytkowym napadło go kilka drabów, którzy zrzucili go z wózka, zacięli konie i uciekli. Wczoraj nad ranem żołnierze policyjni znaleźli te konie wraz z wózkami stojące spokojnie na ul. Brajerowskiej w pobliżu policji. Policja łamie sobie głowę nad rozwiązaniem zagadki, w jaki sposób konie w tem miejscu się znalazły. Jeden „koński“ policyjant rozwiązuje ją tak: „konie to są zwierzęta bardzo mądre, mądrzejsze od ludzi; pewnie uciekły złodziejom, a że domyślały się, że policja ich szuka, przyszły same się zameldować“.

→ **Złośliwy pies, należący do właścicielki.** Jednego z domów publicznych przy ulicy Szpitalnej, rzucił się wczoraj na przechodzącego ulicą 10-letniego Edwarda Reizera, syna blacharza i ukąsił go w nogę.

→ **Zgubiono-znaleziono.** Zgubiono: p. Otylia Meringel, żona kupca z Buczacza parasolkę damską jedwabną na Wysokim Zamku; p. Szymon Lehr zegarek srebrny kryty z krótkim łańcuszkiem wart. 16 kor.; p. Rozalia Hahn mały srebrny damski zegarek z długim srebrnym łańcuszkiem wart. 20 kor. — Znalezione zaś: na pl. Krakowskim „odcinek do poboru“ galic. Kasy Oszczędności nr. 380; a na Wysokim Zamku pulares czarny z kwotą 6 kor. 21 gr.

□ **Stanisławów (Kor. wł.) Usiłowane samobójstwo.** Onegdaj rzucił się pod koła lokomotywy na tuł. dworcu kolejowym ślusarz kolejowy Karol Dziuganowski. Według opowiadań znajomych, do tego rozpaczliwego kroku miała go popchnąć przegrana w karty w kwocie 200 kor. Ciężko rannego desperata odwieziono do tuł. szpitala powszechnego.

Bojkot towarów pruskich. Za przykładem stolicy, zawiązał się w naszym mieście komitet bojkotu towarów pruskich, który rozpoczął już swą działalność i przystępuje do planowej akcji zmierzającej do wyrugowania u nas towarów obcych, a w szczególności pruskich.

Znając stosunki miejscowe sądzimy, że sprawa ta nie pójdzie tak gładko, gdyż niektórzy kupcy nasi a także i część publiczności tak zrosli się z produktem obcokrajowym, że nie prędko go się pozbędą.

Fabryka wyrobów papierowych „Postęp“. Właściciel antykwarni i handlu papierem Eisenstein otworzył przy ul. 3 go Maja fabrykę wyrobów papierowych,

głównie zeszytów, notatek szkolnych i bloczków rysunkowych. Jak się przekonaliśmy właściciel nowo otworzonej fabryki, przejęty szczerą intencją popierania przemysłu krajowego, sprowadza papier z fabryki Braci Fijałkowskich a tekturę z Zakopanego z wyjątkiem rysunkowego rygału, którego kraj nasz nie wyrabia.

Fabrykę urządził na wielką skalę sprowadzając do wyrobów kosztowne maszyny z których wyróżnia się nader misternie sporządzona maszyna do liniowania zeszytów. Skoro się zważy, że w fabryce zatrudnionych już jest około 50 ludzi, spodziewać się należy dużego jej rozwoju i powodzenia.

□ **Bohorodczany. (Kor. wł.) Żywce m spaleni.** W pobliskiej wsi Pochówce, wybuchł ubiegłego tygodnia groźny pożar, który oprócz zniszczenia dobytku i mienia trzech gospodarzy, stał się przyczyną utraty życia dwojga ludzi. Z niewiadomych dotąd powodów, około g. 11 w nocy zaczęła się palić stodoła Iwana Zeleniuka, jednego z najzamożniejszych gospodarzy we wsi. Obudzeni łuną pożaru właściciele obejścia, wybiegli z chaty, a wiedząc, że w stodole mieli spać dwaj synowie, udali się im na ratunek. Na szczęście spał tam tylko młodszysy syn Zeleniuka, Oleksa, gdyż starszy od znajomych jeszcze nie powrócił.

Pierwszą tedy czynnością ojca było ratowanie syna. Wpadł więc do wnętrza stodoły, nad którą dach już płonął, podczas gdy żona jego zajęta była ratunkiem dobytku i chaty. Ponieważ drzwi stodoły zatrzęsły się za Iwanem i prawdopodobnie wskutek gęstego dymu w środku budynku, śpiącego znaleźć nie mógł, stracił przytomność, i zanim sąsiedzi zbiegli się z ratunkiem, wraz ze swoim 13-letnim synem stał się pastwą szalejących płomieni, które wkrótce objęły chatę i stajnię.

Po ustaniu ognia, o gaszeniu bowiem mowy być nie mogło, znaleziono zwęglone zwłoki obydwóch: Iwana i Oleksy Zeleniuków. Oprócz budynków spaliły się dwie krowy, konie i trzoda chlewna. Ogień przeniósł się na obejścia dwóch sąsiadów, którzy także ponieśli znaczne szkody w budynkach, w większej części ubezpieczonych w Tow. krakowskim. Na miejsce wypadku zjechała na drugi dzień komisya sądowo-lekarska i zandarmerya. Śledztwo sądowe, celem wykrycia podpalacza, prowadzi sędzia Lewicki w Bohorodczanach.

□ **Tarnopol. (Kor. wł.) Tęcza w nocy.** W nocy z dnia 16 na 17 b. m. około g. 12 w nocy obserwowaliśmy na nieboskłonie w stronie południowej niezwykłe zjawisko: łuk tęczy księżycowej, która po kilku minutach zniknęła. Tęcza nie była zbyt barwną. Jest to już drugie niezwykle w ciągu tego lata zjawisko, bo 1 lipca widzieliśmy odbłaski zorzy północnej.

Żniwa żytnie na Podolu już się rozpoczęły. Zbiory na ogół będą dobre z wyjątkiem okolic nawiedzonych gradem.

Nożownicy na wsi. W Myszkowicach pow. Tarnopolskiego miała miejsce 10 b. m. krwawa bójka między dwoma włościanami i zakończyła się śmiercią jednego z nich. W karczmie posprzeczali się ze sobą szwagrowie Fedko Wiblyj i Hryńko Ostapiuk. Żyli od dawna w niezgodzie, toteż podpiwszy sobie wyszedł z karczmą najpierw Wiblyj a za nim podążył Ostapiuk. Nagle rzucił się Wiblyj na Ostapiuka i ciał go nożem w policzek lewy powyżej brody i zrobił mu ranę szeroką do samego ucha. Niedość widocznie było Wiblyjowi bo po raz drugi ciał Ostapiuka w nos tak silnie, że nóż utkwiał w nosie i zaledwie go można było wyjąć. Wtedy pośpieszył rozwścieklony Ostapiuk za Wiblyjem i tym samym nożem, zadął mu trzy pchnięcia w plecy i jedno w piersi zaś ostatnie w ucho wskutek czego przebił Wiblyjowi płuco, kość móżgową i nastąpiło zapalenie mózgu.

Rannego Wiblyja przywieziono do szpitala w Tarnopolu. Po dwóch dniach męczarni zakończył życie 13 bm. Wiblyj był żonaty, lat 35 i osierocił jedno dziecko. Pochodził z Czartoryi. Obdukcya sądowo-lekarska wykazała ciężkie poranienie i śmierć wskutek porażenia mózgowego.

Poparzenie od pioruna. W Czernielowie mazowieckim uderzył podczas burzy 16 bm. o g. 1 w południe piorun w chatę Macieja Podkasanego. Maciej stał wówczas spokojnie w sieniach pod konimem. Piorun uderzył w komin i poparzył stojącego w głowę, przednią i tylną część ciała od pierci aż po stopy. Jedynie nieoparzone są ręce i obydwa boki. Rannego przewieziono do szpitala w Tarnopolu. Chata naturalnie zgorzała od pioruna.

Podkasanym liczył 24 lat.

→ **Nominacje biskupie.** Z Petersburga donoszą, że do tamtejszego departamentu wyznani obcych nadeszły już z Rzymu „brevia“ dotyczące nominacji: J. E. ks. biskupa Wnukowskiego, na metropolitę mohylowskiego, ks. prałata Nowowiejskiego — na biskupa płockiego, ks. kanonika Jana Cieplaka prof. akad. petersburskiej — na biskupa-sufragana mohylowskiego i ks. prałata Deniewicz — na biskupa tytularnego z zamieszkaniem w Petersburgu.

Konsekracye odbędą się najprędzej za dwa miesiące, a to z uwagi na dopełnienie jeszcze pewnych formalności i nieobecności nominatów, którzy bawią na urloпах.

→ **Niemcy w Królestwie.** Do „Kuryera Warszawskiego“ piszą z okolic Modlina, że w okolicy twierdzy postęp niemieczyzny wzmaga się ciągle. Niemcy koloniści zakupują coraz znaczniejsze obszary gruntu a wielu z nich słowa nie mówi po polsku. Mają oni swoje kantory, szkoły nacyonalistyczne i w duchu pruskim wychowują młode pokolenie. W okolicy Modlina wzdłuż Wisły,

są całe wioski, gdzie nie można rozmówić się po polsku.

→ **Balon pruski.** Pisma warszawskie donoszą, że ubiegłej niedzieli w Opatówku pod Kaliszem spadł duży balon niemiecki, w którym znajdował się oficer pruski, jeden mężczyzna cywilny i 2 damy. Balon ten, na którym znajdował się napis: „Śląskie Towarzystwo aeronautyczne w Wrocławiu“, odstawiono wraz z pasażerami do powiatu, skąd po sprawdzeniu legitymacji odwieziono do hotelu Europejskiego w Kaliszu.

→ **Ustrój sekty maryawitów.** Zazwyczaj dobrze poinformowany o stosunkach wewnętrznych maryawityzmu „Dniew. Warszawski“ podaje szereg informacji dotyczących ustroju administracyjnego nowopowstałej sekty. I tak sekta dzieli się na „prowincye narodowościowe“, te znów rozpadają się na okręgi i gminy. W hierarchii wyższych funkcjonariuszów sekty, do wybitniejszych należą: „ministrowie prowincjonalni“, oraz główny naczelnik kościoła maryawickiego „generalny minister“. Obecnie wyższe stanowiska w sekcje zajmuje niższe duchowieństwo, a to z tego względu, że maryawici nie posiadają jeszcze ani jednego biskupa. Maryawicii, uznając, że tylko biskup ma prawo dawania zwierzchni kapłańskich, ostatecznie będą zmuszeni rozstrzygnąć w jakiś sposób tę kwestyę: „Zresztą — pisze „Warsz. Dniew“ — nie są tem nazbyt zaniepokojeni, albowiem:

1) mają obecnie nietylko zupełnie dostateczną liczbę duchownych (nazwę „ksiądz“ maryawicici uznają za sprzeczną z powołaniem kapłańskim), ale oprócz tego przewidują znaczny napływ duchownych z pośród nowowyświęconych księży katolickich; 2) Nie jest wyłączone możliwość co do przejścia na stronę maryawitów biskupa katolickiego i 3) Wrazie ostatecznym maryawici zwrócą się z prośbą o poświęcenie dla nich biskupa do „zachodnio-europejskich“ modernistów, z którymi mają bardzo dużo stron wspólnych. Od tego zaś biskupa prawo dawania święceń będzie przekazywane innym osobom, według zajmowanego urzędu“.

→ **Towary czeskie w Królestwie.** Czesi popierani przez swych rodaków, zamieszkałych w Warszawie i wogóle w Królestwie coraz energiczniej wprowadzają swoje wyroby na rynek handlowy Królestwa. W handlu ukazują się coraz obficie nadsyłane z Czech materyały piśmienne, fajans, majoliki do celów budowlanych, maszyny, wyroby metalowe, wzory rysunkowe itp. Agenci czescy, mówiący po polsku, licznie odwiedzają Warszawę i prowincyę.

→ **Tragedya na Wiśle pod Warszawą.** Z Nowego Dworu donoszą: W tych dniach jeden z oficerów twierdzy modlińskiej udał się z żoną i nieletnią kuzynką na przejażdżkę po Wiśle. Naprzeciw twierdzy Modlin budowany jest obecnie most. Oficer powracając z wycieczki najechał na jakiś drut przeciągnięty pod wodą i łódź natrafiwszy na przeszkodę raptownie skręciła, a silny w tym punkcie prąd wody przewrócił ją. Siedzący w łodzi wpadli w nurty rzeki. Oficer i żona jego utonęli, a kuzynka złapała się rękoma za ów drut i dotąd utrzymała się na powierzchni, aż nadbiegła pomoc i wyratowała ją.

Zwłoki oficera wydobyto po paru godzinach, a żony jego nazajutrz.

→ **„Uświadamianie“ włościan.** Chełmskie bractwo prawosławne, w celu uświadamiania włościan prawosławnych w gubernii lubelskiej i siedleckiej z przysługującymi im przywilejami i z ustawodawstwem włościańskim w Królestwie, uchwaliło wydrukować zbiór przepisów, dotyczących włościan z zamiarem, aby nauczyciele szkół cerkiewnych oraz duchowieństwo prawosławne zajęło się zapoznawaniem włościan z treścią broszur rzeczonych. Bractwo jest zdania, że komisarze włościańscy nie spełniają należycie swego zadania i że należy im w ten sposób dopomagać, aby zabezpieczyć włościan prawosławnych przed krzywdą, jakiej doznają ze strony katolików.

Można sobie z góry wyobrazić jakiego rodzaju będzie to „uświadamianie“.

→ **Cztery promocyje sub auspiciis.** W dniu 15 bm. odbyły się w wielkiej sali uniwersytetu wiedeńskiego aż cztery naraz promocyje sub auspiciis imperatoris. Promowani zostali na doktorów filozofii 3 Niemców i Polak Józef Fryderyk Lewandowski, który poświęcił się matematyce.

Promocyja odbyła się z wielką uroczystością a wziął w niej też udział namiestnik Dolnej Austrii hr. Kiemansseg jako zastępca cesarza. On też rozdał promowanym pierścienie od cesarza.

→ **Kuracye radowe w Wiedniu.** W poliklinice wiedeńskiej rozpoczęto w ostatnich czasach próby lecznicze z wodą, której przez emanacye radowe nadano właściwości radioaktywne. Wodę tę stosuje się do kąpiei i nb podaje do picia. Dotychczas zaobserwowano około 30 wypadków, co jednak nie wystarcza jeszcze do wydania ostatecznej decyzji o skuteczności podobnej kuracyi. Już dzisiaj jednak stwierdzono pomyślne wyniki kuracyi w wypadkach ischias i zapalenia stawów. Przy zastosowaniu kuracyi w wypadku raka w żołądku, bóle smniejszały się, a waga ciała zaczęła przybierać; po przerwaniu karacyi bóle wróciły, a waga ciała znowu spadła. Przy podagrze bóle zwiększyły się w następstwie użycia wody radioaktywnej, wobec czego musiano przerwać kuracyę. Działalność i objawy kuracyi są tak różnorodne, że dotąd nie można jeszcze wyciągać wniosków ogólnych.

→ **Przeciw Zeppelinowi.** Szwajcarscy demokraci zwrócili się do rządu związkowego ze stanowczym żądaniem interwencji w sprawie jazd powietrznych, przed-

sięwziętych przez hr. Zeppelina. Stronnictwo demokratyczne domaga się zakazu tych jazd na terytorium Szwajcaryi, uzasadniając swe żądania argumentami politycznymi i strategicznymi.

⊙ Wielka powódź w Turcyi. Miasto Tekat w wilocie Sivas zostało nawiedzone straszną klęską powodzi. Katastrofę spowodował wylew rzeki Iszel-Irmak. Ponieważ miasto leży w dolinie, więc rwące wody wyrządziły olbrzymie szkody. Znaczna część budynków publicznych oraz około 600 domów prywatnych i handlowych runęło w gruzy, przeszło tysięcy osób zginęło w nurtach rzeki. Tokat jest jednym z większych miast tureckich i liczy około 76.000 mieszkańców. Jest ono siedzibą biskupa ormiańskiego, posiada kilka klasztorów chrześcijańskich i bogato rozwinięty przemysł.

✧ Syndykat Towarzystw rolniczych w Krakowie wypłaca członkom swoim dywidendę 5% za rok 1907 za przedłożeniem książeczek udziałowych. Kwoty do dnia 31 grudnia b. r. niepodniesione zostaną przeniesione na rachunek bieżący Kraków, dnia 11 lipca 1908. DYREKCJA. 8101

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Z Banku austriacko-węgierskiego.

Wiedeń. (TBK.). Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 15 lipca 1908 roku: Banknoty w obiegu: 1.800.723.000 kor. (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 48.798.000 koron); rezerwa kruszcowa 1.508.989.000 (więcej o 4.348.000); portfel wekslowy 444.778.000 (mniej o 58.506.000); zastaw papierów 71.700.000 (mniej o 1.992.000); banknoty wolne od podatków 108.266.000 (więcej o 53.145.000).

Rada państwa.

Wiedeń. (TBK.). Na piątkowym posiedzeniu Izby posłów p. Dułęba, jako sprawozdawca ustawy o pomocnikach handlowych powiedział, co następuje: Komisja gospodarcza po dokładnym zestawieniu się uchwaliła wciągnąć do ustawy tylko te osoby, które spełniają usługi specjalnie ukwalifikowane. Kierowała się przytem myślą, że uregulowanie stosunku służbowego przez jednolite normy da się przeprowadzić tylko odnośnie do owych funkcjonariuszy, którzy umożliwiają to przez swą inteligencję, swe wykształcenie i stanowisko ekonomiczne. Nie mogła się komisja zdecydować wciągnąć także robotników pomocniczych, ponieważ absolutnie niepodobna traktować równo osoby o odmiennej z gruntu działalności. Jednakowoż uznano w komisji, że stosunki służbowe robotników, w szczególności pomocniczy robotnicy handlowi wymagają uregulowania.

Sprawozdawca podniósł, że w ustawie niniejszej posunięto się w kierunku socjalno-politycznym bardzo daleko. Także kwestye publicznego prawa poddano gruntownemu opracowaniu. Komisja trzymała się zasady strzeżenia interesów zarówno pracodawców jak pracujących, mowca więc sądzi, że Izba będzie mogła uchwalić propozycje komisji.

Ruch młodoturecki.

Konstantynopol. (TBK.). Ruch w obrębie trzeciego korpusu nie jest jeszcze ogólny i nie posiada jeszcze uznanego kierownika. Skutkiem ruchu w każdym razie pojawił się nowy żywioł, który zdoła wpłynąć na akcję reformową. Ze strony tureckiej wyzyskano nową sytuację w tym kierunku, że twierdzą, iż sytuację tę wytworzyła akcja reformowa i dlatego nowy program reform nie da się zrealizować. Ruch w obrębie 3 korpusu głównie ma obejmować młodych oficerów sztabowych i oficerów wysłanych ze szkół, należących do trzech gantków broni. Liczbę uczestników ruchu oceniają najwyżej na kilkuset. 28 oficerów, których tu przywieziono, nie ma być, jak mówiono, ulaskawionych, lecz ma być postawionych przed sąd wojenny.

Konstantynopol. (TBK.). W Monastyrze pewien oficer kilkoma strzałami zranił generała Osman Hidajet baszę, gdy on w koszarach odczytywał uspokajający rozkaz, odnoszący się do obecnego ruchu. W Monastyrze powtarzają się dezercje oficerów i żołnierzy.

Serbia.

Belgrad (TBK.). Partya młodoradykalna zgodziła się na kompromis, zaofiarowany przez staroradykałów. Welimirovic utworzy gabinet, do którego należeć będą nadto Milanovic, Miloslavjevic, Andra Nikolic, Michał Popovic, gen. Stepanovic. Gabinet załatwi budżet na r. 1908 i traktat handlowy z Austro-Węgrami, poczem będzie rekonstruowany przez wstąpienie trzech młodoradykałów.

Burze i nawałnice.

Petersburg (TBK.). W ostatnich dniach straszne burze nawiedziły kilka gubernii. Koleje południowo-zachodnie mocno ucierpiały.

Madryt (TBK.). W dolinie rzeki Ebro szalał gwałtowny huragan i wyrządził znaczne szkody.

Rewolucja jedna z wielu.

Nowy Jork. (TBK.). Od prezydenta Honduras nadeszła następująca depeza, datowana d. 17 bm.: Rząd republiki położył kres ruchowi rewolucyjnemu. Nieprzyjaciół po dziesięciodniowej walce został pobity pod Nacaome i uciekł do San Salvador.

Persya.

Tebris. (P. Ag.) Telefonem via Dzulfa donoszą: Połączenie telegraficzne do Rosyi jest przerwane. Rosyjski konsul generalny odwiedził Rakim chana i zażądał, aby oszczędzał miasto i zachowywał się spokojnie ze swą konnicą. Tlum otoczył powóz gen. konsula i

prosił o ochronę kobiet i dzieci. Tymczasowy gubernator zaproponował telegraficznie szachowi, by dla uspokojenia miasta czasowo usunięto szefa policyi i komendanta miasta, i aby Rakim chan zachowywał się spokojnie. Ludność na razie zachowuje spokój.

Pożar fabryki.

Kraków. (Tel. pryw.) Wczoraj około południa wybuchł groźny pożar w fabryce wyrobów metalowych Józefa Góreckiego przy ul. Wawrzyńca. Od rozpalonego pieca koksowego zajęły się na pierwszym piętrze lakiery i pokosty, znajdujące się tam w znacznej ilości, od których pożar rozszerzył się na cały skład fabryczny. W krótkim czasie pożar objął drewniany sufit i balkon. Pożar był groźny ze względu na niebezpieczeństwo rozszerzenia się ognia na sąsiedni skład drzewa i warsztat stolarski. Pożar ugaszono w przeciągu godziny. Szkoda wynosić ma kilkanaście tysięcy kor.

Berno mor. (TBK.) Robotnicy jednej z tutejszych fabryk skóry zastrajkowali. Żądania ich, odnoszące się do podwyższenia płacy, odrzucono. W czterech innych fabrykach skóry robotnicy solidarnie stanęli po stronie strajkujących i wypowiedzieli swe miejsca. Dziś wszystkie fabryki świętują. Na razie nie toczą się żadne rokowania ugodowe.

Bilbao (TBK.). Według urzędowych zawiadomień w ostatnich dniach skutkiem burzy zginęło w kilku mniejszych portach 42 ludzi.

Saigon (Kochinchina). (TBK.) Aresztowano w Langson pewnego artylerzystę tubylca, głównego sprawcę zamachu, popełnionego w Hanoi d. 24 czerwca br. Dzieci tubylców, którzy mieli wiadomość o spisku, skazano na kary więzienne od 3 do 20 lat.

Bogumin. (TBK.) Poczta z Rosyi, która miała tu wczoraj nadejść via Granica nie przybyła.

Brest. (TBK.) Krażownik „Dupuy de Lorie“ podczas ćwiczeń w strzelaniu doznał uszkodzenia maszyny. Równocześnie wybuchł pożar skutkiem wyladowania się elektryczności. Krażownik przewieziono doarsenału.

Kalisz. (TBK.) Na drodze do Turka dokonano napadu na wóz pocztowy. Rzucono bombę, której wybuch zabił pocztyniona i dwóch żołnierzy, a jednego zranił.

Rio de Janeiro. (Niem. Tow. kabl.) Uporczywe pogłoski o sprzedaży budujących się brazylijskich okrętów wojennych Anglii wywołują tu zdziwienie. z urzędowej strony pogłoskom tym zaprzeczono.

LITERATURA I SZTUKA

Teatr.

* Przedstawienia w Bayreuth. Przesławienia wagnerowskie rozpoczną się dnia 22 lipca b. r. „Lohengrinem“ który będzie dawany pięć razy: Cykl „Pierścienia Nibelungów“ dawany będzie dwukrotnie: Orkiestra dyrygować będą na zmianę: Hans Richter, Karol Muck, Michał Balling i Zygfryd Wagner. W „Pierścieniu“ rolę Wotana odtworzy Walter Spomer z opery lipskiej. Córkami Renu będą: Friede Hempel (Berlin), Hermina Hittel, Adrijanna Kraus - Osborne (Monachium), Brunhildę ma śpiewać Ellen Gullbranson (Chrystyiania), Freję Cecyla Rusche-Endorf (Hanower), Zygmuntem będzie Bary (Drezno), Hundingiem Hicley (Hamburg), Zygliną Katarzyna Fleischer (Eder).

W „Parsifalu“ rolę tytułową odtworzy Karol Buri (Drezno).

* Komedia p. Rapackiego p. t. „Odbijanego“, która po dwudziestu latach zakazu cenzuralnego doczekała się wreszcie wystawienia w warszawskim teatrze letnim, nie posiada wedle zgodnych losów krytyki wybitniejszych zalet artystycznych, lecz jest raczej sztuką popularną, odpowiednią dla przedstawień popołudniowych. W pięciu barwnych obrazach zawarł autor epizod zatargu, hr. Gozdkiego, postaci w przeszłości naszej jednej z najciekawszych i najmniej znanych a niewyzyskanych wcale literacko — butnego i rycerskiego awanturnika, przytem o porywach Donkiszota i pełnym niezmierniej ofiarności — z Potockim, słynnym starostą kaniowskim — zatargu o żonę, którą Gozdzki straszemu staroście siłą odbija, a w końcu po uzyskaniu rozwodu sam z nią się żeni.

Główne role odegrali: pp. Sliwicki, Przybyłko-Potocka, Kotarbiński i Leszczyński.

Muzyka.

* Fragmenty z nieznanej opery B. Wagnera p. t. „Wesele“ nabył świeżo w Londynie znany zbieracz autografów p. Burell.

Wagner skomponował libretto i muzykę, mając 19 lat. Bohaterem dramatu, do którego treść zaczerpnął autor Lohengrina ze średniowiecznej sagi — jest rycerz Harald. Zakochany w narzeczonej swego przyjaciela Arindala, Harald podkrada się w nocy do niej; Ada jednak, spostrzegszy u okna intruza, strąca go w przepaść. Potem, trapiąca wyrzutami sumienia, sama umiera przy trumnie Harald.

Libretto pisał Wagner podczas swego pobytu w Pradze w r. 1832, muzykę zaś w Lipsku i Würtzburgu, gdzie był za protekcją Alberta Wagnera, brata swego, korepetytorem chórów (z płacą 10 florenów miesięcznie). W jaki sposób manuskrypt przeszedł od autora w inne ręce — niewiadomo. R. Wagner, mimo procesów i starań, nigdy w posiadanie jego nie wrócił.

Piśmiennictwo.

Nowe książki, nadesłane do redakcyi:

Jan Pietrzycki. „Bielecki“. Na marginesie poematu Słowackiego. — „Nieznane zapiski o Słowackim“. — Lwów 1908.

Jan Pietrzycki. „Nowe szczegóły o ostatnich chwilach Słowackiego“. (Nieznany list Szcz. Felńskiego). — Lwów 1908.

Depesze handlowe z 20 bm.

Wiedeń, dnia 18 lipca. Dzis o godz. 10 min. 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117.55, Renta majowa 96.70, Węgierska renta koronowa 93.—, Akcje kredytowe 618.50, Kredytowe węgierskie 736.50, Bank anglo-aust. 294.50, Unionbank 540.—, Bankverein 518.—, Laenderbank 436.—, Kolej panst. 694.50 silnie, Lombardy 115.50, Elbenthal —, Fabryka broni —, Akcje tyton. —, Alpiny 672.—, Rima Muranyi 550.50, Praskie Towarz. żelazne —, — Losy tureckie. 185.75, Ruble 252.—, 4-poc. listy zast. Banku hipot. 94.15, 4 i pół. proc. listy zast. Banku hipot. 99.75, 4-proc gal. poz. kraj. z r. 1898 95.55, 4-proc. listy zast. Banku kraj. 94.50, 56 listy Tow. k. z. 94.10, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Akcje Banku hipot. —, Usposobienie spokojne.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wkładka wynosi członka założyciela 200 kor., dożywotniego 40 k. jednorazowo, zwyczajnego zaś 2 k. rocznie. Zapisywać się można w kołach miejscowych oraz we Lwowie w galicyjskiej Kasie Oszczędności i w Galicyjskiej Kasie zaliczkowej (Trzeciego Maja 5).

Rozmaitości.

✕ Miłość we Włoszech. O temperamencie Włoszek krążą legendy. Można by sądzić, że każda Włoszka czeka tylko sposobności, aby się rzucić w objęcia pierwszego mężczyzny, który je dla niej otworzyć zechce; że każda nosi za pasem sztylet, i nie zna na świecie nic zgoła, oprócz miłości i „vendetty“.

Rzeczywistość zadaje kłam tej legendzie. Włoszka ma temperament daleko chłodniejszy od kobiet północy — a to dzięki wychowaniu, a po części — i tuszy. Przy 80 centymetrach obwodu w pasie i 38—40 stopniach Réaumura w cieniu, odpada ochota do miłości, a nawet zemsty. Takimi są mężatki, ale i panny, mimo swej smukłości, dalekimi są od miłośnych wybrków. Każda swej czci zazdrośnie strzeże, bo wie, gdyby ją utraciła, męża nie znajdzie. Dzieje się to tak samo wśród ludu, jak i wyższych warstw.

Wielkie duchowe konflikty à la Ibsen bywają rader rzadkie we Włoszech, a tragedye miłosne są wynikiem temperamentu — mężczyzny.

Z małymi wyjątkami — nie kobiety, lecz mężczyźni są ich bohaterami.

Dwie takie tragedye rozegrały się prawie jednocześnie w Parmie i w Medyolanie. W pierwszym z tych miast mąż zabił kochankę, w drugim kochanek wpałował parę kul mężowi.

Małżonkowie Zaccario w Parmie żyli napozór w miłości i zgodzie. Zaccario, bogaty kupiec, zakochał się na śmierć — Włosi nie potrafią inaczej — w córce miejscowego dostojnika. Rodzice panny nie chcieli przystać na to małżeństwo, i stało się to, co trafia się często w razach podobnych, zwłaszcza we Włoszech, panna została wykradziona i — poślubiona. Rodzina musiała się zgodzić z faktem dokonany. Małżonek pięknej Fanny był pewny, że jest kochanym, aż oto pewnego dnia znalazł w jej biurku zaczęty list do margrabiego Corrado, który od pewnego czasu bywał za często w domu Zaccario, a po restauracjach i cukierniach przechwalał się względami Fanny. Zazdrosny mąż wpadł do niego i wystrzał z rewolweru położył go trupem na miejscu. Wobec zwłok kochanki Fanny zachowała się obojętnie, a gdy jej rodzina Corrado czyniła gwałtowne wymówki, miała na nie jedną tylko odpowiedź:

— Jestem jeszcze tak młoda! (Ma lat 20).

W tymże czasie w Medyolanie inna babcina, dwudziestoletnia, doprowadziła męża do tego, iż w pościgu za kochankiem omal nieutracił życia. Jest ona z domu księżniczką Bentivoglio, właściwie Enzo, pochodzi od nieszczęsnego syna Fryderyka II, który będąc więziony w Bolonii, pokochał piękną Lucyę Bentivoglio i założył z nią rodzinę pod nazwą Enzo. Piękna lecz uboga księżniczka poślubiła także kupca, Lapaglia i także go zdradziła, uciekając z sędzią Paternoster. Małżonek przyłapał ją w wagonie, strzelał do kochanki i otrzymał od niego ciężki postrzał. I ona się tłumaczyła, że jest tak młoda, iż nie rozumiała doniosłości swego czynu. Paternoster, tak samo jak margrabia Corrado, nie odznaczał się dyskrecją. Słowem — oba wypadki, oddane pod sąd, mają dużo ze sobą podobieństwa i oba świadczą o gwałtowności uczuć Włochów, a „nieświątomej“ winie Włoszek.

✕ Dzielnym inwalidą. Pisma petersburskie opowiadają o następującym zabawnym wypadku, który wydarzył się niedawno na ulicach Petersburga. Na jednym z placów publicznych dostał się pod koła wozu ciężarowego stary żołnierz, ozdobiony krzyżem św. Grzegorza, a ciężar zmiął mu zupełnie prawą nogę. Przejechany zachował jednak niezwykle zimną krew, z ust jego wydarł się okrzyk nie bólu, lecz gniewu. Przechodnie pospieszyli nieszczęśliwemu z pomocą, chcąc go odwieźć do szpitala, lecz on podziękował im uprzejmie za przysługę i odmówił. Zdumienie wyjaśniło się dopiero wtedy, gdy się okazało, że żołnierz był inwalidą i że właśnie prawą nogę miał... drewnianą!

✕ Długi miast niemieckich. Niktby nie przypuścił, jak dalece zadłużone miasta niemieckie. Dokładnie pocyzy nas poniższe zestawienie:

I tak w dniu 1 kwietnia 1907 r. Berlin miał 378 i pół milionów mk. długów. W ostatnich dziesięciu latach urosły one o 112.3 mil. mk. W tym samym cza-